

Informacje z Łodzi, regionu, kraju i ze świata • Krzyżówka na sobotę • Plotki, ciekawostki

ŁÓDŹ
JAKĄ PAMIĘTAMY

TRAGEDIA NA RETKINI

WYBUCH GAZU W BLOKU ZOBACZ ZDJĘCIA!

STR. 4-5



EXPRESS

ilustrowany



**POLKA ZAGRA MARYJĘ
U MELA GIBSONA**

- Katarzynie Smutniak udało się dostać jedną z głównych ról w filmie reżysera „Pasji”

STR. 16

Inwestycje

UL. ROLNICZA DO REMONTU
ASFALT ZASTĄPI
STARY BRUK

STR. 3



ROŚLINY

DALIE - DZIEŁA SZTUKI
RODEM Z MEKSYKU

STR. 9



Kulinaria

SEROWE
KRÓLESTWO
PANI JUSTYNY

STR. 11

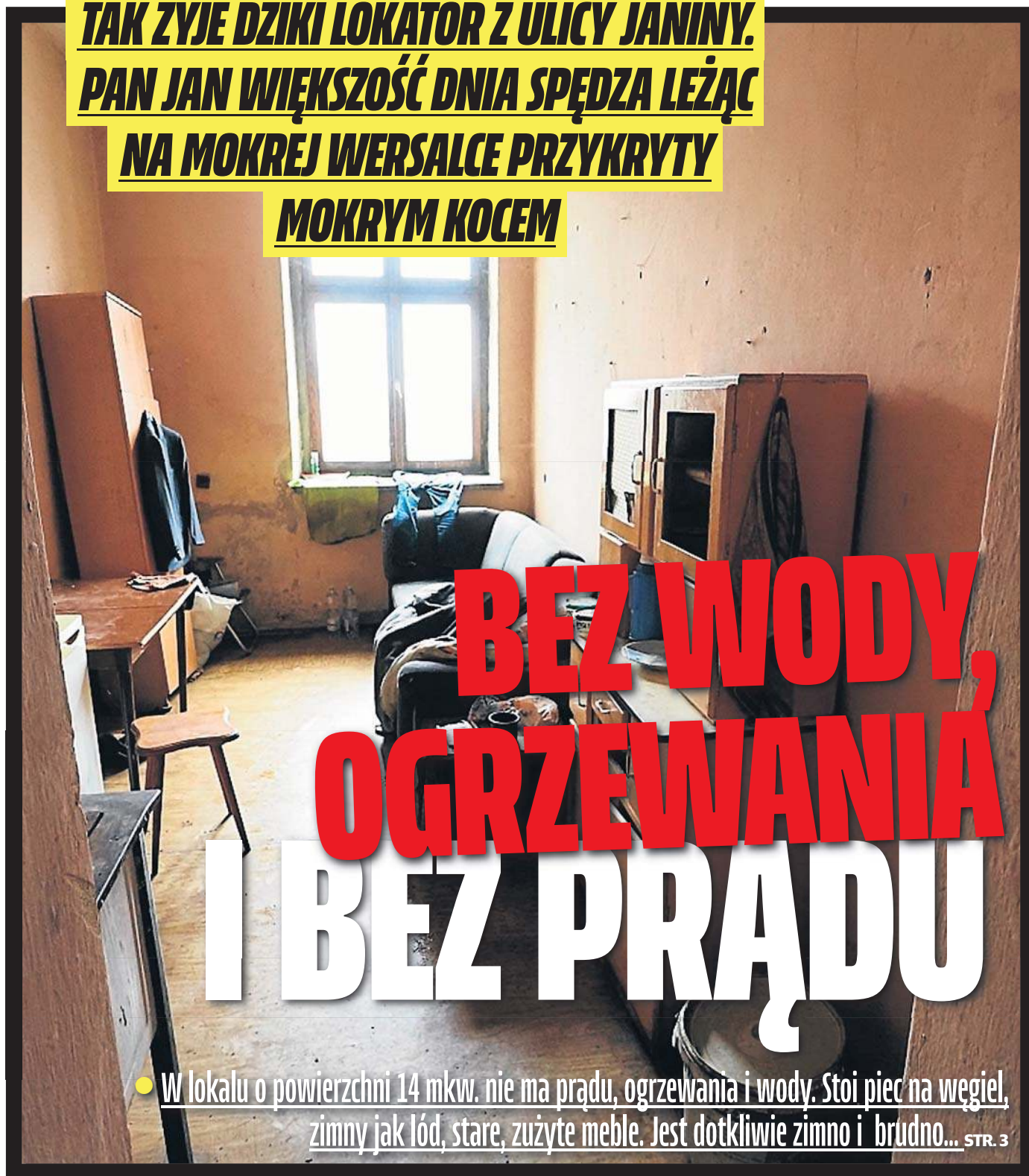


TAK ŻYJE DZIKI LOKATOR Z ULICY JANINY.
PAN JAN WIĘKSZOŚĆ DNIA SPĘDZA LEŻĄC
NA MOKREJ WERSALCE PRZYKRYTY
MOKRYM KOCEM

BEZ WODY, OGRZEWANIA I BEZ PRĄDU

- W lokalu o powierzchni 14 mkw. nie ma prądu, ogrzewania i wody. Stoi piec na węgiel, zimny jak lód, stare, zużyte meble. Jest dotkliwie zimno i brudno...

STR. 3



FOT. KRZYSZTOF SZYMCIK, GRZEGORZ GAŁAŚNICKI, JAKUB MILONKA, AKPA, 123RF, ARCHIWUM, AKPA, UME, PIXABAY, DAWID LUKASIK

EXPRESSOWO

ŁÓDŹ GÓRNA Proces o usiłowanie zabójstwa
Obłą była konkubinę benzyną, wyjął zapalniczkę i chciał ją podpalić. Tak twierdzi prokuratura. Stąd zarzut usiłowania zabójstwa, za który grozi dożywocie. Proces w tej sprawie toczy się w Sądzie Okręgowym w Łodzi.

Na ostatniej rozprawie jako świadkowie zeznawali policjanci: 26-letni Karol S., 30-letnia Aleksandra B. i 35-letni Damian S., którzy interweniowali w kamienicy przy ul. Kruczej na Górnej, gdzie doszło do dramatycznych wydarzeń.

Z ich relacji wynikało, że pokrzywdzona Hanna P., która na procesie jest oskarżycielem posiłkowym, została polana benzyną przez Artura B. Czy mówiła o zapalniczkę i próbie podpalenia? Tego nie pamiętają. Mieszkańcy kamienicy potwierdzili, że oskarżony regularnie był u pokrzywdzonej. Jeden z sąsiadów wskazał policjantom na stojącego pod kamienicą Artura B., który natychmiast został zatrzymany, zaś Hannę P. przewieziono radiowozem na komisariat przy ul. Wólczańskiej. Oskarżony nie przyznaje się do winy. W śledztwie zapewniał, że Hannie P. nie chciał zrobić krzywdy, a jedynie ją nastraszyć. Tymczasem prokuratorzy są przekonani, że 27-latek chciał podpalić byłą konkubinę, ale ze zdenerwowania nie potrafił zapalić zapalniczki, która – jak wykazali biegli – była sprawna. Śledztwo w tej sprawie prowadziła Prokuratura Rejonowa Łódź – Górna. Z jej ustaleń wynika, że związek oskarżonego i pokrzywdzonej był konfliktowy. Często dochodziło do awantur. Bywało, że on wyprowadzał się od niej, po czym znów wracał.

Doszło nawet do sytuacji, że Artur B. uderzył konkubinę ręką w twarz. Ponadto utrzymywał, że spali się żywcem.

Jaki był motyw działań oskarżonego? Według śledczych chodziło o zemstę. Otóż na temat 27-latka zaczęły krążyć pogłoski, które on uznał za kłamliwe. Był przekonany, że źródłem plotek jest Hanna P. oraz jej sąsiad Kamil P., z którym odbył rozmowę. Efekt rozmowy był taki, że oskarżony całą winą za pogłoski obarczył Hannę B. Dlatego postanowił się z nią rozprawić za pomocą benzyny i zapalniczki. **(WP)**

ŁÓDŹ Zazdrosnemu 27-latkowi grozi dożywocie
Policjanci zatrzymali 27-latkę, który po krótkiej wymianie zdań zaatakował rywala do serca swojej wybranki. Ugodził nożem go w klatkę piersiową, głowę i bark. Usłyszał zarzut usiłowania zabójstwa. Grozi mu dożywocie.

– 9 października łódzcy policjanci otrzymali zgłoszenie, w którym świadek poinformował, że do sklepu przy ul. Krzemienieckiej wszedł zakrwawiony mężczyzna proszący o wezwanie pogotowia. Natychmiast na miejsce wysłany został patrol policji. Pokrzywdzony trafił do szpitala. Wkrótce policjanci zatrzymali nożownika. Mężczyzna, do tej pory nie był notowany, usłyszał zarzut usiłowania zabójstwa, za co grozi mu kara dożywotniego pozbawienia wolności. Zgodnie z decyzją Sądu Rejonowego dla Łodzi – Śródmieścia w Łodzi został tymczasowo aresztowany – informuje aspirant Kamila Sowińska z KMP w Łodzi. **(WP)**

Łódź umacnia się na kolejowej mapie połączeń

14 grudnia wejdzie w życie nowy rozkład jazdy PKP Intercity. Spółka zapowiada największą w historii liczbę połączeń krajowych i międzynarodowych.

Jacek Zemła

Będą nowe relacje prowadzone przez Łódź, która coraz wyraźniej, pomimo opóźniającej się budowy tunelu, staje się jednym z kluczowych węzłów komunikacyjnych w centralnej Polsce.

Nowy rozkład PKP Intercity na sezon 2025/2026 obejmie 555 połączeń, z czego aż 527 będzie kursowało całorocznie. To o kilkadziesiąt pociągów więcej niż w obecnym rozkładzie jazdy. Przewoźnik zapowiada nie tylko zwiększenie częstotliwości na popularnych trasach, ale również więcej połączeń międzyregionalnych i międzynarodowych.

– Chcemy, aby pociąg był pierwszym wyborem Polaków w podróżach między największymi miastami kraju i Europy. Nowy rozkład ma jeszcze lepiej połączyć regiony i otworzyć nowe kierunki dla pasażerów z centralnej Polski – mówi Janusz Malinowski, prezes PKP Intercity.

Łódź – dzięki modernizacji linii kolejowych i rosnącej roli stacji Łódź Fabryczna, Łódź



Pociągi Intercity po zmianie rozkładu częściej niż do tej pory będą odwiedzać łódzkie dworce.

FOT. JACEK ZEMŁA

Widzew i Łódź Kaliska – używka w nowym rozkładzie kolejne połączenia dalekobieżne. Od grudnia 2025 przewidziano m.in. następujące zmiany:

– Więcej pociągów do Wrocławia, Krakowa i Poznania – Intercity planuje uruchomić dodatkowe pociągi łączące Łódź z największymi miastami południowej i zachodniej Pol-

ski, w tym wydłużenie niektórych kursów kończących obecnie bieg we Wrocławiu do Jeleniej Góry.

– Rozszerzenie liczby nocnych połączeń przez Łódź – do pociągu IC „Karkonosze”, kursującego między Warszawą a Jelenią Górą i Szklarską Porębą przez Łódź Widzew dołączy nocny pociąg relacji Chełm – Świnoujście z wagonami bez-

pośrednimi do Berlina, który zatrzyma się również w Łodzi Widzew. To pierwsze od wielu lat bezpośrednie połączenie między stolicą Niemiec a centrum Polski z postojem w Łodzi. Skład będzie kursował przez Warszawę, Łódź, Kalisz i Poznań, a jego uruchomienie planowane jest na 14 grudnia 2025 r.

– Utrzymanie liczby bezpośrednich połączeń z Łodzi do Trójmiasta i Białegostoku, z możliwym zwiększeniem liczby kursów w weekendy. PKP Intercity zapowiada także rozwój oferty na kierunku południowym – w tym poranne połączenie do Zakopanego.

Nowy rozkład jazdy zbiega się z zakończeniem dużych inwestycji taborowych. Do obsługi połączeń przez Łódź mają być kierowane nowoczesne jednostki typu ED160 „Flirt” oraz ED161 „Dart”, wyposażone w klimatyzację, wi-fi i gniazdko przy każdym siedzeniu. Część tras będzie obsługiwana przez odnowione składki wagonowe z segmentu Intercity+, gwarantujące wyższy standard podróży.

Błąkał się na ulicy Wielkopolskiej

Ten 4-letni kot został znaleziony na ul. Wielkopolskiej. 14 października trafił do schroniska dla zwierząt. Waży 5,3 kg. Czipa brak, kastrowany. Ma amputowaną prawą stopę i fioletową dzwonczkę na zielonej obroży. Właściciel lub osoba, która chciałaby go przysiągnąć, może zadzwonić pod nr 42 656 78 42.



FOT. SCHRONISKO-ŁÓDŹ.PL

Temperatura w Łodzi

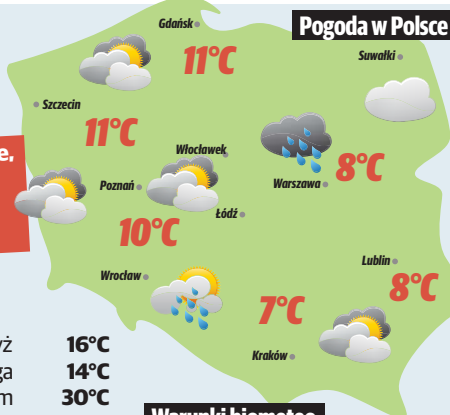
dzień **8°C**
noc **0°C**

Zachmurzenie duże, miejscami przelotny deszcz.

Dzisiaj w Europie

Ateny	25°C	Paryż	16°C
Berlin	11°C	Praga	14°C
Bruksela	16°C	Rzym	30°C
Dublin	14°C	Sztokholm	8°C
Helsinki	8°C	Wiedeń	13°C
Londyn	16°C	Wilno	7°C
Madryt	24°C	Zagrzeb	22°C

Pogoda w Polsce



Warunki biometeo

☹️ OBOJĘTNE

Pogoda dla Łodzi na trzy dni

Niedziela
dzień **9°C**
noc **-1°C**

Poniedziałek
dzień **11°C**
noc **2°C**

Wtorek
dzień **13°C**
noc **8°C**

Centrum EC1

ASTRONAUTA W ŁODZI

Centrum EC1 zaprasza w sobotę na Astopiknik podczas którego Sławosław Uznański-Wisniewski odbierze honorowe obywatelstwo Łodzi. Astopiknik odbędzie się w godz. 10-15 w budynku EC1 przy ul. Targowej 1/3. Od godz. 10.45 będzie można posłuchać rozmowy o misji Sławosława i zadawać mu pytania. Od godz. 11.30 Sławosław będzie dostępny przy ekspozycji „Człowiek w kosmosie”. **(MT)**

AUTOPROMOCJA

0010990275

Zamów prenumeratę

Express Ilustrowany ☎ 42 715 80 68
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.expressilustrowany.pl

EXPRESS
ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklamy w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon
0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronie ogłoszeniowych
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o.
Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
Kierownik Zespołu Sprzedaży oddział Łódź Katarzyna Michalak

Projekt graficzny Tomasz Bocheński;
Biuro Prasowe: biuropasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG,
e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS
GRUPA



Prenumerata z dostawą do domu:
bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumeratapy@poczta.pl, tel. 12 422 14 85;
dla firm i instytucji: prenumeratapy@garmondpress.pl;
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji
www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88;
Poczta Polska: www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® – umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie http://www.expressilustrowany.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Bez wody, ogrzewania, prądu... Tak żyje dziki lokator z ulicy Janiny

Pan Jan większość dnia spędza leżąc na mokrej wersalce przykryty mokrym kocem. Wstaje tylko po to, by „skorzystać” z kubła stojącego przy drzwiach. Gdyby nie sąsiad, pan Jan pewnie nie wstawałby wcale. I nikt by o nim nic nie wiedział...

Magdalena Rubaszewska

Mieszkający po drugiej stronie korytarza lokator, od miesiąca przynosi mu kanapki, gorącą herbatę. Opróżnia kubeł. Ale w końcu powiedział dość i zawiadomił opiekę społeczną. Bo być może pan Jan i zapracował sobie na takie życie, ale nie oznacza to, że ma przebywać w takich warunkach.

W lokalu o powierzchni 14 mkw. z jednym oknem nie ma prądu, ogrzewania i wody. Jest kuchenka elektryczna, ale bezużyteczna. Stoi piec na węgiel, zimny jak lód, stare, zużyte meble. Jest dotkliwie zimno i brudno.

Według ustaleń „Expressu Ilustrowanego” w lipcu 2024 r. pan Jan sprowadził się na Janiny z kolegą. Kolega został przeniesiony z poprzedniego miejsca zamieszkania, bo swoim trybem życia stwarzał zagrożenie dla otoczenia. Nie ma co kryć, że w nowym miejscu panowie nadużywali alkoholu, a będąc pod jego wpływem nie dbali o lokal.

- Dawałem im kurtki, spodnie, mydło, proszek do prania - wspomina sąsiad.

Jak informuje administrator i współwłaściciel kamienicy przy ul. Janiny, kolegę pana Jana w marcu umieszczono w placówce opiekuńczej. Tak więc pan Jan został dzikim lokatorem.

- Jeszcze niedawno wstawał, chodził. Teraz przeważnie nie leży. Zdrowie mu się załamało. Od miesiąca się nim opiekuję, przynoszę herbatę, kanapki, kupiłem 15 bochenków chleba - dodaje lokator z naprzeciwka.

- Gdy tu przyszedłem po raz pierwszy, przerażałem się. Nie ważne, co ten człowiek wcześniej robił. Dla mnie istotne jest to, że teraz jest schorowany i potrzebuje pomocy. Mam tu przychodzić i sprawdzać, czy jeszcze żyje, czy nie zmarł? - pyta Barbara Okrój, której opiekę nad panem Janem zlecił Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Łodzi. - Potrzebuje opieki przez całą dobę, nie jest zdolny do samodzielnej egzystencji.

Tutaj nie może zostać, przyjdzie pierwszy mróz i już się nie podniesie.

Jednak pan Jan mimo tragicznych warunków, w jakich żyje, i stanu zdrowia, nie chce zmienić dotychczasowego trybu życia.

- Już podczas pierwszego spotkania z pracownikiem socjalnym mężczyźni została przedstawiona możliwość umieszczenia w domu pomocy społecznej. Początkowo pan Jan stwierdził, że rozważy taką propozycję, ale ostatecznie nie wyraził zgody, złożył oświadczenie na piśmie, że nie godzi się na umieszczenie w DPS-ie - mówi Iwona Jędrzejczyk-Kaźmierczak, rzeczniczka MOPS w Łodzi.



Jest kuchenka elektryczna, ale bezużyteczna. Stoi zimny piec na węgiel. Jest dotkliwie zimno i brudno.



W lokalu kamienicy przy ul. Janiny nie ma wody, prądu, nie działa ogrzewanie.

Mimo to, podczas wizyt jego pracownicy będą przekonywać pana Jana do zmiany decyzji w kwestii zamieszkania w domu pomocy. Ponadto od poniedziałku, 13 października, wsparcie ze strony opieki społecznej zostało zwiększone z dwóch do pięciu wizyt tygodniowo - od poniedziałku do piątku - każda w wymiarze jednej godziny. Ma też przyjść lekarz.

- Jeśli w najbliższym czasie mężczyzna nie zmieni zdania w kwestii skierowania do do-

mu pomocy społecznej, rozważymy wszczęcie procedury postępowania zmierzającego do umieszczenia pana Jana w domu pomocy bez wymaganej zgody. W takiej sytuacji łódzki MOPS złoży do sądu wniosek o wydanie takiego postanowienia. Niezmiennie przez cały czas pracownicy łódzkiego MOPS będą monitorować sytuację podopiecznego i podejmować działania mające na celu zapewnienie mu niezbędnej pomocy - dodaje rzeczniczka.

Ile kosztują znicze zwykłe i „eko”?

Magdalena Rubaszewska

Co roku po Wszystkich Świętych z cmentarzy są wywożone tony plastikowych, szklanych i metalowych odpadów, które trzeba zutylizować albo wywieźć na wysypisko.

W poprzednich latach ogłoszono akcję pod hasłem „Zapał tylko jeden znicz”, która zachęcała do oszczędnego kupowania lampek i stawiania ich na grobach bliskich.

- I w tym roku będę zachęcać miasto do wystosowania takiego apelu, chociaż trudno ocenić, czy ma ona wpływ na decyzje konsumenckie - mówi radna Magdalena Gałkiewicz z koła Zieloni Łódź. - Ale im częściej takie akcje będą ogłaszane, tym do większej liczby osób będzie docierać. Zachęcam też do kupowania wiązanek, bukietów z naturalnego surowca, su-



Kupowanie „zniczy wielokrotnego użytku”, czyli z wkładami parafinowymi czy olejowymi przyczynia się do ograniczenia ilości śmieci.

szonych roślin, igliwia, które potem można przeznaczyć na kompost.

Do zmniejszenia ilości tego typu śmieci może przyczynić

się każdy, wybierając znicze „wielokrotnego użytku”. Są to lampki na wkłady, które po wypaleniu zastępuje się nowymi, a szklane osłonki po umyciu dają się wykorzystać w kolejnych latach. Ceny tego rodzaju zniczy są zróżnicowane, najtańsze są już po ok. 3 zł, średnie 7-10 zł, po a największe do 20-25 zł. Natomiast wkłady parafinowe są w cenie od 3 do 8 zł, olejowe, które wypalają się wolniej, od 5 do 10 zł.

Jednorazowe znicze (lane) kosztują od 8 do 13 - 15 zł. Mniej popularne są lampki z wkładem elektrycznym na baterie, chociaż ta forma zasilania po wykorzystaniu także stanowi odpad uciążliwy dla środowiska. Koszt to 4 - 9 zł.

W sprzedaży są także znicze z wkładem ledowym, także na baterie. Koszt to 25 zł, a lampki ledowej w kształcie świeczki - 7-10 zł.

Ulica Rolnicza idzie do remontu. Asfalt zastąpi przedwojenny bruk

Jacek Zemła

W najbliższym czasie drogowcy rozpoczną remont kolejnej drogi na Górzej. Tym razem asfalt pojawi się na ul. Rolniczej, gdzie oprócz jezdni i chodników, przebudowane zostaną także sieci podziemne.

Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że ul. Rolnicza aż do teraz pokryta jest brukiem, zwanym „kocimi łbami”. Ulica pomiędzy blokami pamięta czasy przed II wojną światową. Nic dziwnego, że mieszkańcy mieli jej serdecznie dość, bo jazda po takich kamieniach to istna „trzęsawka”.

Remont ul. Rolniczej zaplanowano na odcinku między ul. Sternfelda i Ideową. W tym miejscu drogowcy zajmą się wymianą nawierzchni jezdni

oraz remontem chodników. Ponadto w ramach zaplanowanych prac, przebudowane zostaną podziemne sieci wodociągowe i kanalizacyjne,

od czego rozpocznie się remont.

Pierwsze prace powinny ruszyć w ciągu kilku najbliższych tygodni.



Brukowa nawierzchnia przetrwała dziesiątki lat, asfalt będzie wygodniejszy, choć już nie tak trwały...

ŁÓDŹ

JAKĄ PAMIĘTAMY

Anna Gronczewska

7 grudnia 1983 wybuch gaz w jednym z bloków na łódzkiej Retkini zniszczył dwie klatki. Zginęło osiem osób.

Przed tragedią rozpoczęto odwodnianie bloku przy nr 214 ul. Dzierżyńskiego (dziś Armii Krajowej) bo woda wpływała do piwnic. Koparka pracowała od kilku dni. Stanisław Szulczewski, jeden z mieszkańców bloku wspominał, że dzień przed wybuchem poszedł nawet zobaczyć co tam robią. Zajrzał do dołu, który wykopali. Nie był za głęboki. Już po wybuchu pan Stanisław słuchał w telewizji majstra, który opowiadał reporterom, którzy zjechali się z całej Polski, o tym co się tu wydarzyło. Operator zaczął kopać dół, ale koparka zaczęła mu się „ślizgać”. Poszedł więc z kolegami zjeść śniadanie.

- Gdy wrócił, to tak dobrze przyłożył, że coś zaczęło syczeć - opowiadał Stanisław Szulczewski. - Poszła rura, którą przepływał gaz. Operator powiedział do majstra, by ją wyrwać, by gaz poszedł na zewnątrz. Majster nie kazał nic ruszać. Stwierdził, że jak się coś stanie, to będzie na nich. Robotnicy wsiedli więc w samochód i pojechali do administracji osiedla. Administracja zadzwoniła do gazowni, ale tam powiedzie-

li, że mają awarię w przedszkolu czy żłobku, jak skończą tam, to przyjadą na ul. Dzierżyńskiego. W gazowni kazali zakręcić zawory. Robotnicy jednak nie mogli znaleźć zaworów, po otwierali okna w piwnicach...

Po tej tragedii w łódzkim tygodniu „Odgłosy” ukazał się reportaż opisujący retkińską tragedię. Do wybuchu doszło około godziny 13.30.

- Potworna eksplozja przerwała ciszę, która panowała na osiedlu - pisali reporterzy „Odgłosów”. - Fala powietrza wymiotła szyby w oknach sąsiednich bloków. Chmura pyłu i dymu osłoniła na chwilę wszystko. Kiedy opadła tam gdzie stał pierwszy segment bloku, dwie klatki, sterczała potrzaskana piramida rozszarpanych wybuchem płyt.

W sumie wybuch pochłonął osiem ofiar. Jak potem jednak podawano w prasie jedna z kobiet, Jadwiga Dziurdzińska zmarła w szpitalu im. Madurowicza. Nie była jednak ofiarą wydobytą z gruzów zawałonego bloku. Była bezpośrednim świadkiem wybuchu i umarła na skutek doznanego szoku. Nie przeżył też 14-letni Darek Kaszuba. Umarł w szpitalu im. Kopernika. Doznał krwaka mózgu, odmrożeń, doszło do niewydolności nerek... Podobno tuż przed wybuchem przybiegł



Wychuch wstrząsnął Retkinią

Archiwalne zdjęcia, które prezentujemy na łamach „Expressu Ilustrowanego”, przynoszą wielu naszym Czytelnikom, ale także i nam, zadumę oraz wspomnienia z czasów dzieciństwa i młodości. Kontynuujemy naszą fotograficzną podróż po dawnej Łodzi.

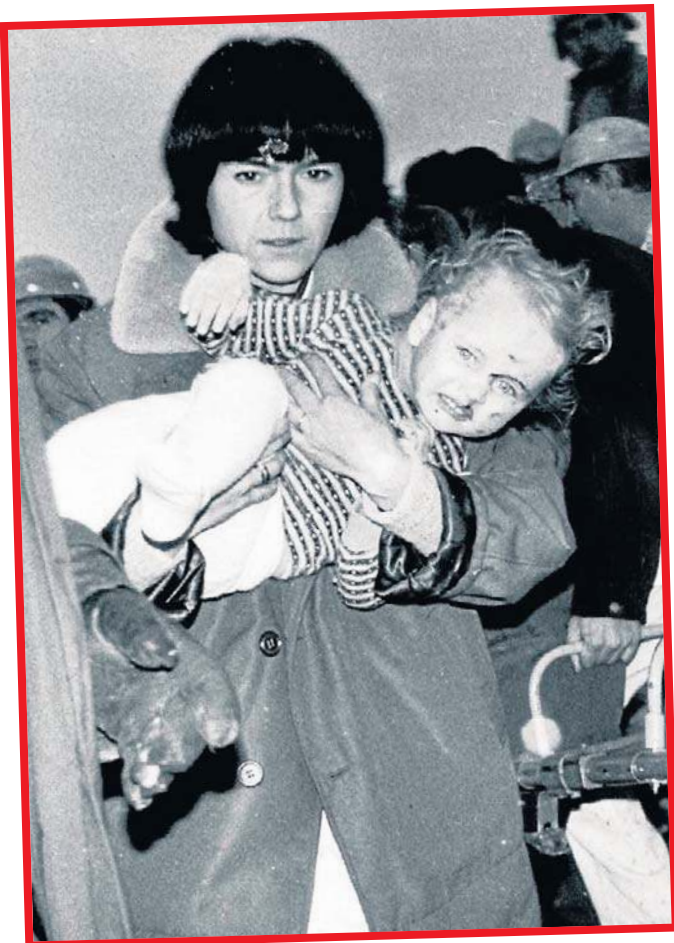
na chwilę do domu, by wprowadzić psa. Miał za chwilę wyjść.

Zginęła też Janina Kamińska oraz pięcioletnia rodzina Gerstmannów: Stanisław, Helena, Przemysław, Krzysztof i Bartek. Profesor Stanisław Gerstmann był wybitnym psycholo-

giem, a jego syn Przemysław nadzieją polskiej psychologii. Obaj pracowali na Uniwersytecie Łódzkim. Podobno też przez wybuch robotnicy przebiegli po mieszkaniach i prosili lokatorów, by opuścili mieszkania. Zadzwonili też do Gerstmannów. Odwiedził ich syn

Krzysztof, który mieszkał na morzem. Przyjechał po wózek dla swojego nienarodzonego jeszcze dziecka. Gerstmannowie mieli powiedzieć, że kończą właśnie obiad i zaraz wyjdą. Tego dnia wszyscy mieli odprawić Krzysztofa na dworzec...

Po tragedii przez jakiś czas na Wszystkich Świętych ludzie palili znicze w miejscu wybuchu. Ale choć od tamtych dramatycznych wydarzeń minęło już blisko trzydzieści lat mieszkańcy Retkini pamiętają o tym co stało się w bloku nr 214.





FOT. ARCHIWUM J. KUBIK, IPN ŁÓDŹ

Arkadia przy klasztorze

Nawiązujący do gotyku kościół Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej - Matki Miłosierdzia w Rudzie Pabianickiej, o którym piszemy też niżej, od lat jest w gestii siostr bernardynek.

Przy świątyni jest ogród i dom, w którym mieszka dobrze znany łodzianom, mający 90 lat arcybiskup Władysław Ziółek, który przez wiele lat był kapłanem bernardynek, zaś wiosną 1980 roku został mianowany biskupem pomocniczym diecezji łódzkiej. To właśnie on

w jesienią 1999 roku dokonał uroczystej konsekracji kościoła bernardynek.

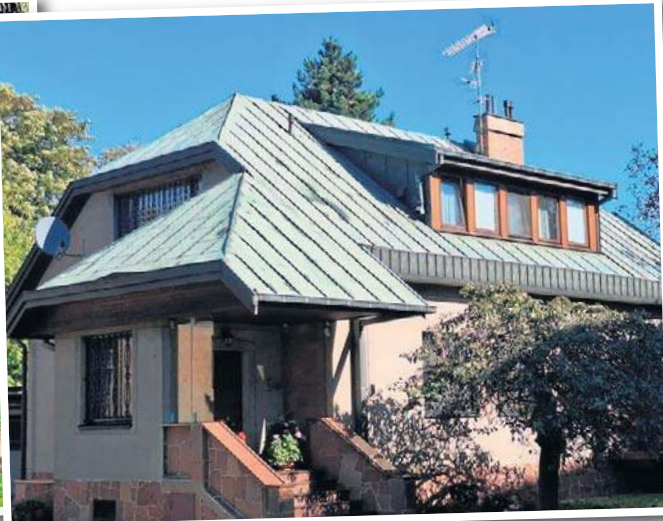
Autorem projektu świątyni był polski architekt niemieckiego pochodzenia Teodor Bursche. Był rodowitym zgierzaniem i absolwentem renomowanej Akademii Sztuk Pięknych w Sankt Petersburgu, zaś w 20-lecie międzywojennym projektował budynki dla Kościoła ewangelickiego oraz strażnice dla Korpusu Ochrony Pogranicza na Kresach. Zmarł po wojnie w Warszawie.

(WP)



Ogród i dom, w którym mieszka arcybiskup Władysław Ziółek.

FOT. WIESŁAW PIERZCHAŁA



Łódzkie historie



Kościół bernardynek to dawna świątynia ewangelicka z lat 30. XX wieku.

Wileńskie bernardynki

Wiesław Pierzchała

Kościół przybyłych z Wilna bernardynek, z charakterystyczną wieżą z czerwonej cegły, jest jedną z wizytówek Rudy Pabianickiej w Łodzi.

Świątynia stoi w rejonie skrzyżowania ul. Rudzkiej i ul. Farnej. Swoim wyglądem nawiązuje do budowli średniowiecznych. Została postawiona przez ewangelików przed II wojną światową, zaś po jej zakończeniu przekazano ją przesiedlonym z Wilna siostram bernardynkom.

Na ich czele stała matka Franciszka Wierzbicka, która przeszła do historii jako fundatorka i założycielka klasztoru Bernardynek w Łodzi. Urodziła się pod Lwowem, zaś w II RP Bożą posługę pełniła w Wilnie. Była nie tylko głęboko wierząca, ale też utalentowana plastycznie.

To właśnie ona skopiowała słynny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej. Kopia była tak doskonała, że jej obraz obcięto o dwa centymetry, aby w ten sposób odróżnić go od oryginału. Dziś możemy go podziwiać



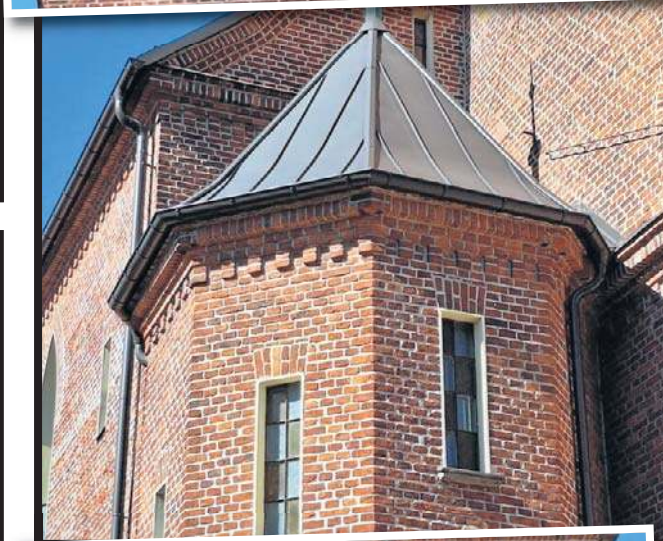
w kościele bernardynek w Rudzie Pabianickiej.

Matka Franciszka tuż po II wojnie światowej przybyła do Łodzi z czterema zakonnicami. Przy dawnym kościele ewangelickim zastały jedynie skromny, parterowy budynek, który musiał im służyć jako tymczasowy, prowizoryczny klasztor. Siostry przybywało, a więc

trzeba było pomyśleć o lokum dla nich. W tym celu od wojska kupiono baraki drewniane.

Klasztor z prawdziwego zdarzenia został zbudowany - po otrzymaniu stosownych pozwoleń - dopiero na początku lat 70. Baraki przestały być już potrzebne, więc je rozebrano, a w miejscu po nich postawiono budynek gospodarczy.

Ważny przełom nastąpił w 1987 roku, kiedy podczas uroczystości pod przewodnictwem księdza prymasa Józefa Glempa dawny kościół ewangelicki św. Stanisława Kostki został przemianowany na kościół katolicki Matki Bożej Miłosierdzia. Dziś oprócz niego i klasztoru jest tam prowadzone przez siostry przedszkole.



FOT. WIESŁAW PIERZCHAŁA

System kaucyjny może dobić branżę. Najbardziej ucierpią pracownicy

Dochodzą do nas informacje, że sieci handlowe wydają dyspozycje pracownikom, żeby już teraz wybierali urlopy lub nawet, co jest absurdalne, brali opiekę na dzieci.



– Przedsiębiorcy mówią mi wprost, że polski handel, głównie ten mniejszy, zostanie dobity systemem kaucyjnym – mówi Alfred Bujara.

Agnieszka Kamińska

Sieciom zależy na tym, aby w grudniu pracownicy nie korzystali z tych uprawnień i byli w pełni dyspozycyjni. Problemem jest też system kaucyjny, który może dobić branżę handlową – mówi Alfred Bujara, przewodniczący Sekretariatu Krajowego Handlu, Banków i Ubezpieczeń NSZZ „Solidarność”.

Sieci hurtowe mają mniej klientów – widać to doskonale na przykładzie Makro

Sieć Makro Cash & Carry Polska zamknęła 4 hurtownie. Według wcześniejszych zapowiedzi spółki pracę może stracić w sumie nawet kilkadziesiąt osób. Zwolnienia już jakiś czas temu ogłosiły też inne znane sieci, np. Castorama, Carrefour czy Grupa Eurocash. Co się dzieje na rynku, dlaczego duże sieci handlowe zwalniają?

Alfred Bujara, przewodniczący Sekretariatu Krajowego Handlu, Banków i Ubezpieczeń NSZZ „Solidarność”: Według mnie sieci hurtowe mają dużo mniej klientów. Widać to doskonale na przykładzie Makro. W dużych sieciach hurtowych kupowali głównie mali przedsiębiorcy, którzy teraz są tak „dojechani” wysokimi kosztami prowadzenia działalności, że ograniczyli zakupy lub wręcz zamknęli działalność. Poza tym problem polegał też na tym, że oni w tych dużych sieciach kupowali

bardzo często po nieco wyższych cenach, niż oferowały inne markety. Krótko mówiąc, mamy tu system naczyń połączonych – z tego względu, że mali odbiorcy kupują mniej w sieciach hurtowych, bo muszą ograniczać koszty, to te duże sieci muszą dziś przeprowadzić reorganizację, w tym zwolnienia. A jeśli chodzi np. o sieć hipermarketów Carrefour, to tu główną przyczyną problemów jest to, że klientów przejmują dyskonty. Z pewnością znaczenie ma też to, że dyskonty ponoszą niższe koszty utrzymania obiektu niż te największe sieci, które muszą utrzymywać hale. Hipermarketom jest dziś bardzo trudno konkurować z dyskontami. Kolejnym problemem jest system kaucyjny, który już obowiązuje. Rozmawiam bardzo często z małymi przedsiębiorcami z branży handlowej i oni mówią mi wprost, że polski handel, głównie ten mniejszy, zostanie dobity systemem kaucyjnym.

Największymi ofiarami systemu kaucyjnego mogą być pracownicy, którzy będą mieli dużo więcej pracy w sklepach

Dlaczego system kaucyjny uderzy w branżę handlową?

Mały sklep musi dopłacić od 1,5 tys. do 2 tys. zł co miesiąc, żeby obsłużyć ten system. Niektóre firmy już zapowiedziały, że nie będą kupować czy wynajmować auto-

matów, ale będą przeprowadzać segregację ręcznie. Obawiam się, że największymi ofiarami tego systemu będą pracownicy, którzy będą mieli dużo więcej pracy. Zastanawiam się, czy jako organizacja związkowa nie podjąć jakichś działań.

Jakich działań? Chodzi o to, żeby pracownicy dostawali dodatkowe pieniądze?

Tak. Chodziłoby np. o wprowadzenie regulacji, która przewidywałaby dodatkowe wynagrodzenie za dodatkową pracę związaną z obsługą systemu kaucyjnego. Ale na razie przyglądamy się, jak ten system jest wprowadzany i jak działa, zbieramy informacje na ten temat. Obawiam się jednak, że sytuacja może być bardzo trudna, bo generalnie pracodawcy tną koszty, w tym zatrudnienia i nie przyjmują nowych pracowników. Te osoby, które pracują w sieciach handlowych, już teraz są obciążone pracą do granic możliwości, a obsługa systemu kaucyjnego to dodatkowa robota, za którą nie dostaną ani grosza. Za chwilę nie będzie nas miał kto obsłużyć w sklepie, bo ci pracownicy, którzy są, za chwilę będą tak przeciążeni, że będą rezygnować z pracy. Już teraz w sieciach widzimy, że na kilka dostępnych kas otwarta jest jedna i ustawia się do niej wielka kolejka. Kasy samoobsługowe niestety nie rozwiązały problemu braku pracowników.

W handlu brakuje teraz ok. 300 tys. pracowników, zatrudnienie w miastach wspierają Ukraińcy

Ilu pracowników brakuje w handlu?

Szacujemy, że w handlu brakuje teraz ok. 300 tys. pracowników. Gdyby nie osoby z Ukrainy, to przyznam, że nie wiem, kto by pracował w sklepach w miastach. Praca w sieci sklepów spożywczych jest mało płatna i bardzo ciężka pod względem fizycznym. Decydują się na nią te osoby, które już nie mają innej opcji. Z tego względu, że w miastach jest więcej możliwości zatrudniania za lepsze pieniądze, pracę w sieciach handlowych przyjmują tam bardzo często właśnie obcokrajowcy.

Czy to oznacza, że osoby, które dziś tracą pracę

w dużych sieciach handlowych, bez problemu ją znajdą?

Według mnie, nie jest aż tak różowo. Musimy spojrzeć dużo szerzej na gospodarkę – wiele firm z różnych innych sektorów zwalnia. Problemy ma branża motoryzacyjna czy metalowa, wszystkie branże energochłonne mają kłopoty. Jeśli na rynku pojawi się więcej bezrobotnych, to oni w pierwszej kolejności będą się decydować na pracę najmniej płatną i najszybciej dostępną, czyli właśnie w handlu.

Sieciom handlowym zależy na tym, aby w grudniu pracownicy nie korzystali z uprawnień urlopowych i byli w pełni dyspozycyjni

W tym roku po raz pierwszy Wigilia będzie wolna od handlu, ale za to -

zgodnie z ustawą - 3 niedziele przed Wigilią będą handlowe. Jednocześnie pracownicy handlu nie będą mogli pracować w grudniu więcej niż w dwie niedziele. Czy te regulacje da się pogodzić w praktyce?

Grudzień w handlu będzie bardzo ciekawy. Mam niestety duże obawy, że będzie trudno pogodzić te regulacje. Dochodzą do nas informacje, że sieci handlowe wydają dyspozycje pracownikom, żeby już teraz wybierali urlopy lub nawet, co jest absurdalne, brali opiekę na dzieci. Sieciom zależy na tym, aby w grudniu pracownicy nie korzystali z tych uprawnień i byli w pełni dyspozycyjni. Na tym tle może dochodzić do różnych przykrych sytuacji i nadużyć. Przepisy, które w swoim założeniu miały pomóc pracownikom handlu, paradoksalnie mogą im zaszkodzić.



Zbrodnie na Zamojszczyźnie

Od 1942 r. Niemcy prowadzili akcję wysiedlania mieszkańców Zamojszczyzny. W 1944 r. przyspieszyli działania i zajęli się rozprawą z partyzantką. Niemcy wspierani przez ukraińskich kolaborantów na miejscu zabijali wszystkich żołnierzy AK i BCH. Na tym nie poprzestawali. Bestialsko mordowali także cywilnych mieszkańców.

Bogdan Nowak

Pacyfikacje wsi Ameryka, Łasków, Smoligów i Olszynka nigdy na Zamojszczyźnie nie zostały zapomniane. Na początku 1944 r. Niemcy postanowili rozprawić się z polskimi partyzantami, którzy działali w południowej części powiatu hrubieszowskiego.

Chodziło głównie o batalion Armii Krajowej „Wiktor” (który jednak działał głównie na terenie powiatu tomaszowskiego) oraz żołnierzy Batalionów Chłopskich z oddziału „Rysia”. Naziści uznali, że nie będą brać jeńców. W ten sposób kontynuowali działania, które rozpoczęli w 1942 r., gdy ruszyła „Aktion Zamość” - plan wysiedlenia mieszkańców Zamojszczyzny, których w tym miejscu zastąpić mieli całkowicie niemieccy osadnicy.

Jak pisał Zbigniew Ziembikiewicz ps. „Smok” (jego relację opublikowano na łamach „Zielonego Sztandaru” 9 czerwca 1983 r.), we wsi Smoligów pod koniec marca 1944 r. stacjonował miejscowy pluton Batalionów Chłopskich dowodzony przez Bolesława Kaniugę ps. „Orzeł”, natomiast w pobliskiej Kolonii Ameryka przebywał pluton z oddziału „Rysia”, dowodzony przez Michała Ordyńca ps. „Żmijka”, a m.in. we wsi Kolonia Olszynka - część partyzantów z oddziału Armii Krajowej dowodzonego przez Mieczysława Olszaka ps. „Hardy”.

To ci żołnierze musieli się zmierzyć z przeważającymi siłami niemieckiej grupy operacyjnej. Bo polskie wioski, w których przebywali owi partyzanci, zostały zaatakowane przez znakomicie uzbrojonych (m.in. w moździerze i samochody pancerne) napastników. Było ich w sumie ok. 2 tysięcy.

Atak rozpoczął się 27 marca 1944 r. o świcie. „Nagle powie-

trzem wstrząsnęły artyleryjskie i moździerzowe salwy. Zaklekotała maszynowa broń, a czerwony kur zaczął ozłacać rozsiane z rzadka zagrody i pojedyncze domy” - czytamy we wspomnieniach Zbigniewa Ziembikiewicza. „Miejscowa ludność (Smoligowa gm. Mircze) w panice wykonywała ostatnie czynności przewidziane na taką ewentualność. Młodzież męska wyciągała z kryjówek ukrytą broń i pędziła co tchu w wyznaczone miejsca alarmowe. Kobiety szybko ubierały wyleknione dzieci i wraz z węzłem żywności kryły się do przydrożnych rowów, kopców, w piwnicach i przygotowanych kryjówek” - opisywał tamte zdarzenia Zbigniew Ziembikiewicz.

„Smok” był świadkiem tamtych tragicznych wydarzeń. Jak sam przyznał, pisał o tym z wielkim trudem, pod wpływem silnych emocji (w ataku zginął Stanisław Ziembikiewicz, kierownik szkoły w Smoligowie, działacz Stronnictwa Ludowego, ojciec pana Zbigniewa). Relacja jest jednak spójna i rzeczowa.

„Pluton BCH Żmijki pierwszy przyjął uderzenie wroga. Wysłane na przedpolach wsi, naprędce przygotowane płytkie okopy w zamarzniętej ziemi, brak zupełny przeciwpancernej broni, skazuje pluton na unicestwienie” - pisał „Smok”. „Gąsienice pancernych wozów, ogień artylerii dosłownie miażdży i wgniata w ziemię niemalże całą załogę plutonu” - kontynuował.

Zginęli wówczas Michał Ordyniec, dowódca plutonu BCH, oraz m.in. partyzanci: Antoni Daciej, Józef Romaniuk, Mieczysław Mrozek i sanitariuszka Janina Szymanek ps. „Basia”.

Wprawdzie z odsieczą walczącym ruszył pluton z batalionu „Rysia”, dowodzony przez Feliksa Zwolaka ps. „Szczypię”,

ale atak się nie powiódł. Zginęli kolejni partyzanci.

„Obrona na obrzeżu wsi zostaje przez wroga zgnieciona, nieprzyjacielskie oddziały posuwają się w głąb wsi” - czytamy w zapiskach „Smoka”. „Nie daleko swej zagrody, na najwyższym wzniesieniu wsi, obok wiatraku organizuje obronę dowódca miejscowej placówki BCH - Smoligów - Bolesław Kaniuga „Orzeł” - relacjonował Ziembikiewicz.

Ten kolejny partyzancki bastion także szybko zdobyto. „Orzeł” został przeszyty serią z niemieckiego automatu. Zginął. Po pewnym czasie także opór w innych miejscach zostaje złamany. Napastnicy na tym nie poprzestali. Bestialstwo oprawców było przerażające.

„W czasie penetrowania pobojowiska ukazywały się nam zastraszające sceny, mrozące w żylach krew, widoki nie do opisania” - wspominał ze zgrozą Ziembikiewicz, który odwiedził Smoligów dzień po pacyfikacji. „Dużo zabitych i poległych koleżanek i kolegów, znajomych. Często wymordowano całe rodziny. Natknęliśmy się na rodzinę Gałęzów, młynarzów. Ojciec trzymał za rękę syna Ceśka, a matka trzymała na ręku dziecko. Wszyscy czworobyl martwi. Za kopcem kłęczała wyglądająca jeszcze jak żywa Regina Mankiewiczówna, a niedaleko leżący na wznak, martwy Bolek Olczak, mający skórzany sznur po odciętych pistolecie” - opisywał „Smok”.

Nie były to jedyne ofiary, które zobaczył. „Dalej przytuleni do siebie młodzi Ligunowie. Józek „Długi” trzymał w ręku mały pistolet. Wyglądało na to, jakby popełnił samobójstwo” - pisał Zbigniew Ziembikiewicz. „Pod niespaloną szopą gospodarza Bartosza stoją jak żywe, sztywne od mrozu, oparte o ścianę trzy siostry Bartoszków: Aniela, Władzia, Lodzia. By-

ły to najładniejsze panny we wsi” - dodawał.

Jak oszacował „Smok”, w wyniku zaplanowanej przez Niemców eksterminacji zginęło ok. 200 osób. Większość ofiar to zwykli, cywilni mieszkańcy polskich wiosek. Oględziny miejsca pacyfikacji były jednak niebezpieczne, przedwczesne („Smok” szukał ojca). Bo tego dnia Niemcy znowu pojawili się we wsi.

„Naprzeciw nas wyłoniła się z mgły tyraliera w czarnych mundurach. Nastąpiła chaotyczna wymiana strzałów” - czytamy dalej we wspomnieniach „Smoka”. „Na szosie hrubieszowskiej dał się słyszeć warkot nadjeżdżających samochodów. Oznaczało to dalsze prowadzenie oczyszczania tych terenów z oddziałów partyzanckich” - kontynuował swoją relację Ziembikiewicz.

Części ludności cywilnej z okrajonych hrubieszowskich wiosek udało się pod osłoną partyzanckiego ognia zbiec. Nie wszyscy mieli jednak tyle szczęścia.

„(Napastnicy) palili, zabijali napotkanych ludzi, wrzucali dzieci do ognia, do studni. (Innych) wystraszonych pędzili ku (miejscowej) szosie (...)” - wspominała w 2016 roku 90-letnia Bronisława Staszczuk-Walczyńska, sanitariuszka z oddziału BCH „Rysia” (tę relację spisano na prośbę Marty Małyszek, wójtka gminy Mircze). „Na polach Kolonii Ameryka dokonano (...) zbrodni, z broni maszynowej, rozstawionej na szosie”.

O tym, co później zobaczono na miejscu tej egzekucji, pani Bronisława dowiedziała się z relacji swojego ojca - Wojciecha Staszczuka.

„Mój ojciec (...) podczas uprzątnięcia pola bitewnego z ludnością zza szosy (oprawcy zostawili ich w spokoju) i partyzantami zobaczył zabitego mieszkańca Smoligowa, Gałę-

zę. Miał do piersi przywiązane jedno dziecko, a do pleców drugie” - czytamy dalej w tych wspomnieniach. „Innemu mieszkańcowi Smoligowa, Bartoszewi - pomagał zbierać i układać na wozie cztery ciała (jego) zabitych córek. Śmierć tych wszystkich dzieci, tej ludności, miała jedną przyczynę. (Zginęli) bo byli Polakami, mieszkającymi na polskiej ziemi” - opowiadała Staszczuk-Walczyńska.

Kim byli tak bezwzględni oprawcy? Winą za eksterminację polskiej ludności w Smoligowie oraz sąsiednich wioskach obarcza się głównie Wehrmacht oraz ukraińskich żołnierzy z dywizji SS Galizien. Nie tylko.

Wacław Jaroszyński ps. „Wilczek” z oddziału AK Anatola Aleksandrowicza „Brawury” dowiedział się o pacyfikacji Smoligowa na placówce w miejscowości Borsuk. Tak to opisywał w swoich wspomnieniach:

„Doszła nas wiadomość, że Smoligów i Olszynka zostały spalone, ludność cywilna wybita, a ponad 50 partyzantów poległo w walce” - pisał „Wilczek”. „Dowadywałem się wśród ludzi, którzy zdolali zbiec ze Smoligowa, o moją rodzinę, która miała przebywać w Smoligowie u gospodarza Grzegorza Bohuna. Otrzymałem smutną wiadomość, że wszyscy członkowie mojej rodziny zostali wymordowani. Byłem wstrząśnięty tą wiadomością - nie wiedziałem, co począć ze sobą - straciłem wszystkich najbliższych, całe gniazdo rodzinne”.

Okazało się jednak, że Stanisław, brat Wacława Jaroszyńskiego, przeżył pacyfikację Smoligowa. Został jednak ciężko ranny, nie mógł się poruszać. Znaleźli go jacyś starszacy, którzy zabrali go ze sobą i przywieźli go do gajówki

w Smoligowie. Tam bracia się po pewnym czasie spotkali.

„Opowiedział mi tragedię rodziny w tym strasznym dla Smoligowa dniu (chodzi o pacyfikację)” - pisał Wacław Jaroszyński. „Ojciec, gdy nieco oddalił się od nich, został zabity. On, matka, siostra i brat leżeli, ukrywając się przed kulami, a gdy nadeszła tyraliera Niemców, ci nie zrobili im nic złego. Dopiero bulbowcy (chodzi o formację podlegającą Tarasowi Borowcowi ps. „Bulba”; jak wynika z tej relacji, jej członkowie także brali udział w pacyfikacji) ich legitymowali. Najpierw zastrzelili matkę, potem Genię i Józka (chodzi o innego brata „Wilczka”), a na koniec bulbowiec strzelił w Staszka. Trafił go w lewą rękę, jednakże wypadły mu naboje” - opowiadał naoczny świadek, któremu udało się przeżyć.

Wtedy rozkazano Stanisławowi Jaroszyńskiemu je podawać. Tak się stało. Chłopak zobaczył wówczas, czym strzelano do pacyfikowanej ludności.

„Te naboje były z obciętymi stożkami i miały porożniane końce, aby bardziej rozrywały ciało” - pisze dalej w swoich wspomnieniach „Wilczek”. „Bulbowiec strzelił jeszcze dwa razy do Staszka - a gdy brat się przewrócił i udawał zabitego - podszedł do niego, kopiąc go nogą (...). Gdy oprawcy odeszli, Staszek podczołgał się po ziemi do zabitej matki. Wtedy usłyszał głos swojej siostry Gieni. Pytała go, czy żyje. Gdy potwierdził i z kolei zapytał, gdzie jest raniona, nie usłyszał już odpowiedzi, tylko charkot w jej gardle. Skonała. Brat leżał tak przy niej do wieczora. Odnaleźli go owi starszacy” - wspominał „Wilczek”.

Stanisław Jaroszyński został przewieziony z gajówki w Smoligowie do szpitala w Tomaszowie Lubelskim. Tam zmarł.



Wysiedlenia ludności polskiej z Zamojszczyzny zaczęły się już w 1941 roku.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Dalie - roślinne dzieła sztuki rodem z Meksyku

Dalie to rośliny późnego lata i jesieni. Zadziwia i zachwyca misterność ich kwiatów. Te piękności pochodzą z Meksyku, gdzie były znane i uprawiane już przez Azteków - zarówno jako rośliny ozdobne, jak i... jadalne.

Anna Moyseowicz

Dalia - znana też jako georginia ogrodowa - to była o bulwiastych korzeniach. Dalie należą do rodziny astrowatych. Nazwa rodzaju wywodzi się od nazwiska szwedzkiego botanika Andersa Dahla (ucznia Karola Linneusza). Natomiast druga nazwa rośliny - georginia - upamiętnia postać niemieckiego lekarza Johana Gottlieba Georga.

Istnieje ponad 40 gatunków dali. Występują one w Ameryce Centralnej oraz Kolumbii, przy czym najbardziej zróżnicowane są w Meksyku. W swoich rodzinnych stronach rosną głównie na obszarach górskich.

Dalie pożywieniem lekkostrawnym Azteków

- Aztekowie, u których dalie rosły naturalnie, traktowali ich bulwy podobnie jak ziemniaki - gotowali je, piekli lub suszyli i mieli na mąkę. Było to możliwe, ponieważ bulwy są bogate w inulinę - wielocukier, który w organizmie rozkłada się do fruktozy. Dawało to naturalną słodycz, a przy tym było pożywieniem lekkostrawnym - opisują znawcy z Ogrodu Botanicznego Uniwersytetu Wrocławskiego. - Ciekawostką jest, że w XIX wieku bulwy dali stosowano w medycynie - inulina była używana jako substancja pomagająca leczyć schorzenia nerek.

Dodajmy, że w XXI wieku daliom i ich właściwościom leczniczym bacznie przyglądają się naukowcy. 10 lat temu badacze z Nowej Zelandii odkryli, że obecna w daliach buteina zmniejsza stan zapalny w mózgu, co może obniżać stężenie cukru we krwi osób z zaburze-

niami jego regulacji. A w ostatnich latach - z płatków dali stworzyli suplement diety przeciw cukrzycy.

Tam zobaczysz największą polską kolekcję

Dalie trafiły do Europy w drugiej połowie XVIII wieku. Dzięki pracom hodowlanym, selekcji i krzyżowaniu powstały tysiące ich odmian o zróżnicowanej budowie - począwszy od prostych, które przypominają stokrotki, przez kaktusowe, najeżone płatkami zwijającymi się w rurki, po pełne, kuliste, pomponowe.

Rośliny te osiągają wysokość od 20 do 200 cm, zależnie od formy. Mają bulwiasto zgrubiałe korzenie, grube i wewnątrz puste łodygi, pierzaste liście. Kwiatostan georginii, w kształcie koszyczka, składa się z pojedynczych, długich płatków języczkowatych i krótszych rurkowatych. Rozróżnia się odmiany o kwiatach pojedynczych, półpełnych i pełnych składających się z płatków o rozmaitych kształtach. Kwiaty występują w niemal wszystkich barwach - z wyjątkiem niebieskiego i czarnego.

Największa publiczna kolekcja dali w Polsce znajduje się w Ogrodzie Botanicznym Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej (UMCS) w Lublinie, gdzie prezentowanych jest około 120 odmian tych roślin!

Nie sadzić głęboko

Drobniejsze odmiany dali kwitną od lipca, a większe - od sierpnia do późnej jesieni. Dalie wykorzystywane są jako kwiat rabatowy, w grupach na kobierce kwiatowe oraz na obwódki.

Najwyższe odmiany najlepiej sprawdzą się w większych ogrodach, gdzie można je sa-

dzić pojedynczo i grupami, przy ogrodzeniach lub wzdłuż alejek. Odmiany niskie czy karłowe warto posadzić na skalniaku, nadają się też one do uprawy w pojemnikach. Dodajmy, że odmiany karłowe odznaczają się wyjątkowo długotrwałym i obfitym kwitnieniem. Niektóre dalie uprawiane są także na kwiat cięty.

Gdzie je posadzić? Dalie lubią miejsca słoneczne lub nieco ocienione, ciepłe, osłonięte przed wiatrem. Gleba powinna być żyzna, zasobna w składniki pokarmowe, ale nie przenażona azotem, zwłaszcza w okresie jesiennym. Jak radzą specjaliści, w okresie intensywnego kwitnienia można dokarmiać dalie nawozami rozpuszczonymi w wodzie. Ogrodnicy dodają, że rośliny te źle rosną na glebach kwaśnych.

Podłoże powinno być przepuszczalne, a jednocześnie stale dostatecznie wilgotne (ale nie podmokłe). W okresie suszy trzeba dalie podlewać. Warto ziemię wokół nich wyściółkować warstwą kory albo kompostu, dzięki czemu podłoże będzie wolniej wysychać.

Bulwy korzeniowe dali wysadza się do gruntu mniej więcej w połowie maja lub później, tak aby pędy wyrosły dopiero po ostatnich wiosennych przymrozkach, na które dalie są bardzo wrażliwe. Rozstawa zależy od wielkości odmiany i powinna wynosić od 30 do 80 czy nawet 100 centymetrów.

Sadząc dalie, nie powinniśmy ich zakopywać zbyt głęboko. Bulwy powinny być przykryte tylko kilkucentymetrową warstwą ziemi - 5 cm w przypadku dali karłowatych, a 8-10 cm w przypadku dali wysokich. Przy sadzeniu trzeba uważać, by nie uszkodzić korzeni rośliny. Powinny

one być starannie rozłożone, dlatego w środku dołka należy usypać kopczyk i na nim rozłożyć korzenie sadzonej dali.

W czasie kwitnienia należy usuwać przekwitłe kwiaty, zwłaszcza w początkowym okresie. To - jak podkreślają fachowcy - znacznie wydłuży okres kwitnienia. Na bieżąco oczywiście trzeba usuwać chwasty (obsypywanie podłoża wokół dali korą pomoże ograniczyć ich rozwój).

Wysokie odmiany dali, zwłaszcza te o okazałych, ciężkich kwiatach, trzeba przywiązywać do palików, co zapobiegnie wyłamywaniu się pędów.

Piękności, które wykopujemy na zimę

Po tym, jak do jesieni georginie cieszą oko w naszych ogrodach, musimy zadbać o ich przetrwanie. Części nadziemne dali giną po pierwszym jesiennym przymrozku. Gdy przymrozek zwarzy ich liście, wykopujemy bulwy. Lepiej przy tym nie usuwać ziemi oblepiającej bulwy, bo ochrania ona rośliny przed utratą wilgoci.

Po wykopaniu karp pędy przycina się na wysokości ok. 10 cm, a bulwy przez kilka dni dosusza. Potem delikatnie doczyszczają się korzenie z nadmiaru ziemi. Następnie

należy umieścić je w ażurowych skrzynkach, w nieco wilgotnym torfie lub piasku (a jeśli pomieszczenie jest wilgotne - można przechowywać je bez przesypki lub z suchą przesypką). Dalie powinny spędzić zimę w chłodnym i ciemnym pomieszczeniu. Temperatura w takiej przechowalni nie może spaść poniżej zera stopni Celsjusza, ani też wzrosnąć powyżej 10 stopni.

Zaglądamy od czasu do czasu do zimujących dali. Sprawdźmy stan korzeni, które mogą chorować, usuwamy jak najszybciej te uszkodzone albo gnijące.



Co lubią dalie i jak o nie dbać?

Dalie trafiły do Europy z Ameryki Centralnej w drugiej połowie XVIII w.

FOT. PIXABAY

FOT. WIKIMEDIA COMMONS

Gdzie w polskich górach
- Tatrach, Pieninach,
Karkonoszach czy Bieszczadach
- jest najpiękniej jesienią?

Polskie góry zachwycają jesienią!

Szukacie pomysłu na jesienną wycieczkę w góry? Podpowiadamy wyjątkowo malownicze trasy i zakątki w głównych pasmach górskich Polski. Na co zwracać uwagę, planując wypad w góry o tej porze roku? W Tatrach bardzo piękne są o tej porze roku Czerwone Wierchy, w Karkonoszach zajrzeć Śnieżnych Kotłów.

Emil Hoff

Jesienią można maszerować po górach bez obawy przed udarem ciepłym czy oślepieniem przez ostre słońce. Rzeźkie powietrze wprost zachęca do wędrówek, a widok kolorowych, żółto-czerwono-pomarańczowych lasów, porastających zbocza i doliny, cieszy i zachwyca - to jak patrzeć na piękny obraz, namalowany przez samą naturę.

Turystów na szlakach też jest mniej niż latem, więc wędruje się przyjemniej i nie stoi w kolejkach do kas biletowych przed wejściem na teren parków narodowych.

Które trasy i zakątki w polskich górach są najpiękniejsze jesienią? Oto nasze propozycje na wycieczki o tej porze roku.

Październikowe atrakcje w Tatrach i Pieninach

Skoro mamy październik, to nasz przegląd pomysłów na jesienne wycieczki po górach powinniśmy zacząć od atrakcji dostępnych jeszcze tylko w tym miesiącu.

W październiku trwają rezydki jesienne, czyli spędzanie owiec z hal. To niezwykle widowisko podziwiać można na Podhalu. Słynny redyk

w Szczawnicy zaplanowano w tym roku na 10-11 października, ale są też późniejsze rezydki, np. 18 października w Kluszkowcach, a jeszcze później spedy owiec ze Skawicy do Poronina i z Baligówki do Starego Bystrego.

W październiku macie ostatnią szansę, by podziwiać Pieniny z niezwykłej perspektywy - z pokładu tratwy flisackiej, sunącej po wodach Dunajca. Sezon na spływy kończy się 31 października. Na ostatniej prostej flisacy obniżyli ceny przewozów, więc można przeżyć tę niezwykłą przygodę z całą rodziną i w rozsądnej cenie.

W czasie spływu można cieszyć oczy kolorowymi lasami, porastającymi górskie zbocza, wznoszące się tuż nad korytem rzeki - podobnych widoków nie ma chyba nigdzie w Polsce. Polecamy też wybrać się na pieszą wędrówkę np. na Trzy Korony czy Sokolicę, by podziwiać górskie panoramy z Dunajcem płynącym daleko w dół.

Góry z dreszczykiem

Październik kończy się świętem Halloween, a listopad zaczyna uroczystością Wszystkich Świętych. Druga połowa miesiąca to więc dobra pora na zaplanowanie wy-

cieczki z dreszczykiem. W polskich górach nie brak miejsc, z którymi wiąże się ciekawe i niepokojące legendy o czarownicach, dawnych bogach, a nawet piratach.

Np. Święty Krzyż w Górach Świętokrzyskich nazywany był dawniej Łysą Górą. Wierzą, że na jej szczycie zbierały się czarownice, by odprawiać swoje sabaty. W legendach może tkwić ziarno prawdy - wokół Świętego Krzyża odkryto pradawny wał kultowy, co dowodzi, że poganie mogli na tej górze odprawiać swoje religijne rytuały.

Dziś do zwiedzania jest tu piękne Sanktuarium Relikwii Krzyża Świętego z muzeum misyjnym, kryptą z ciałem kniazia Jeremiego Wiśniowieckiego (uwiecnionego przez Henryka Sienkiewicza na kartach powieści „Ogniem i Mieczem”) i wieżą widokową. Na Święty Krzyż najłatwiej wejść tzw. Droga Królewska z Nowej Słupi.

Chyba najsłynniejszym miejscem dawnych kultów pogańskich na ziemiach polskich jest góra Ślęża na Dolnym Śląsku. Szlaki turystyczne prowadzą wśród fascynujących pozostałości dawnej kultury, o której niewiele wiadomo. Właśnie na zboczach Ślęży zobaczyć można dobrze

zachowane kamienne posągi kultowe. Najkrótszy szlak na szczyt prowadzi z Przełęczy Tapadła.

Jesienią pięknie jest także nad morzem. Na Pomorzu nie ma gór, ale są wzgórza, także owiane ciekawymi legendami. Wzgórze Rowokół jest malowniczo położone na terenie Słowińskiego Parku Narodowego, między jeziorami Łebsko i Gardno. Ma tylko 114 m wysokości, ale tyle wystarczyło, by Rowokół był w przeszłości ważnym punktem orientacyjnym dla żeglarzy. Na jego szczycie palono ogniska, których światło pomagało łodziom dotrzeć do brzegu. Być może sprawowano tu też pogańskie kult religijny. Na turystów czeka też skarb, który według opowieści gdzieś pod wzgórzem ukryła piracka szajka Bandemerów.

Najpiękniejsze górskie trasy na jesień

Jakie jeszcze szlaki w polskich górach szczególnie warto przemierzyć jesienią? W Tatrach bardzo piękne są o tej porze roku Czerwone Wierchy, biorące nazwę od traw, które jesienią stają się płomieniste rude. Można tam dojść choćby z Kasprowego Wierchu, na który wjeżdża kolejka PKL, więc wy-

cieczka nie jest zbyt wymagająca fizycznie.

W Bieszczadach bardzo pięknie jest na połoninach Wetlińskiej i Caryńskiej i na Bukowym Berdzie. Jesień to też dobra pora na zdobycie najwyższego szczytu tego pasma, Tarnicy (1346 m n.p.m.). Najłatwiejszy jest szlak z Ustrzyk Górnych przez Szeroki Wierch, który można przejść w ok. 3,5 godz. w jedną stronę.

W Karkonoszach proponujemy wycieczkę do Śnieżnych Kotłów, pomiędzy Łabskim Szczytem a Wielkim Szyszakiem. Ich imponujące ściany wznoszą się miejscami na wysokość 150 m! Do Kotłów można dojść pętlą ze Szklarskiej Poręby koło Wodospadu Kamieńczyka - do pokonania jest ok. 20 km, a wycieczka może zająć 7 godzin.

W Górach Stołowych można podziwiać grę jesiennego światła wśród niezwykłych formacji skalnych w okolicach Kłodzka. Błędne Skały słyną ze swoich naturalnych rzeźb o imionach Kurza Stopka, Tunel, Kuchnia czy Stołowy Głaz, z kolei Skalne Miasto na Szczelińcu Wielkim zachwyca formacjami w kształcie zwierząt: małpy, psa, wielbłąda, a nawet żółwia. Niektóre z tamtejszych głazów są tak wyważone, że można je

własnoręcznie poruszyć, nawet bez używania wielkiej siły - to tzw. chybotki. Poruszenie takiego głazu to nie tylko emocjonująca przygoda, ale też okazja, by przekonać się na własnej skórze, jak niezwykle mogą być górskie dzieła natury.

Jak zaplanować jesienną wycieczkę w góry?

Jesienią góry są piękne, ale też mogą być niebezpieczne. Do wycieczki należy się starannie przygotować.

Przed wszystkim przed wyjściem sprawdź prognozę pogody. Nie lekceważ ostrzeżeń przed lawinami, które w wyższych partiach gór mogą schodzić już o tej porze roku. Planując marsz, weźcie pod uwagę, że zmrok zapada teraz wcześniej.

Należy zejść ze szlaków przed zapadnięciem ciemności, a na wszelki wypadek zabrać ze sobą dobrą latarkę. Kluczem jest odpowiedni ubiór.

Najlepsze w góry jest ubranie „na cebulkę”, czyli warstwowe. Wybieraj okrycia z materiałów syntetycznych, oddychających, które trzymają ciepło, ale nie przesiakają potem. Pamiętaj o kurtce przeciwdeszczowej i porządnym, trekkingowym butach.

Sery, które zachwycają nie tylko aromatem

Justyna Majcher z gospodarstwa Kwaśne Wiśnie: - Sama karmię krowy i kozy, dbam o ich zdrowie i samopoczucie. Dzięki temu mam pewność, że mleko jest czyste, naturalne i bogate w wartości odżywcze.

Julia Warych

W Starej Olszówce (gmina Wodzisław w powiecie jędrzejowskim) powstają sery, które zachwycają nie tylko aromatem, ale i kreatywnością.

W gospodarstwie Kwaśne Wiśnie, Justyna Majcher łączy pasję do serowarstwa z kulinarną wyobraźnią - od świeżych i delikatnych, przez pleśniowe, po długo dojrzewające sery twarde. Ich bogactwo smaków i naturalnych dodatków - ziół, przypraw czy pestek - otwiera przed kucharzem niemal nieograniczone możliwości: sałatki, tarty, zapiekanki, sosy, a nawet desery. To sery, które inspirować do gotowania i nadają potrawom wyjątkowy charakter.

W Starej Olszówce powstaje coś więcej niż sery - powstaje prawdziwa pasja zamknięta w smaku. To właśnie tutaj, w gospodarstwie Kwaśne Wiśnie, Justyna Majcher tworzy sery, które zachwycają nie tylko aromatem, ale też wizualną finezją. Jej podejście łączy tradycję z kreatywnością, a każdy produkt opowiada własną historię.

Serowarstwo zaczyna się od mleka - pełnotłustego, niepasteryzowanego i pochodzącego wyłącznie z własnego gospodarstwa. - Sama karmię krowy i kozy, dbam o ich zdrowie i samopoczucie. Dzięki temu mam pewność, że mleko jest czyste, naturalne i bogate w wartości odżywcze. To ono decyduje o wyjątkowości moich serów - tłumaczy Justyna Majcher. Krowy rasy jersey dają mleko pierwotne z beta-kazeiną A2A2, łatwe do przyswojenia i niezwykle bogate w tłuszcze, co nadaje serom intensywny, pełny smak.

Oferta Kwaśnych Wiśni jest imponująca. Znajdziemy tu sery świeże i miękkie, aromatyczne pleśniowe, a także twarde dojrzewające, w tym sery typu parmezan. Do wielu produktów dodawane są naturalne przyprawy i dodatki: oregano, czosnek, czarna suszona, kozieradka, pestki dyni czy pikantne chili. Jednym z najbardziej rozpoznawalnych serów jest „Tajemniczy Ogród”, w którym aromaty ziół - pietruszki, czosnku i oregano - łączą się w wyrafinowaną, ziołową kompozycję.

Nie tylko smak jest tu ważny - sery powstają też z myślą

o estetyce. Justyna eksperymentuje z formą i kolorem, wykorzystując węgiel serowarski czy warstwy kolorowych przypraw, tworząc prawdziwe małe dzieła sztuki. - Nie mogłabym codziennie robić tego samego. Sery to dla mnie sztuka - mają smakować i cieszyć oko - podkreśla gospodyni.

Szczególną uwagę Justyna poświęca serom kozim, które zdobyły szerokie uznanie kulinarne. Są niezwykle uniwersalne - sprawdzają się w sałatkach, tartach, makaronach, zapiekankach, a także w deserach. - Uwielbiam tarty z kozim serem - najlepiej na kruchym spodzie z dodatkiem mąki żytniej lub kaszy gryczanej. Dodaję kilka rodzajów sera, zioła, tymianek, pieprz - i już powstaje danie pełne aromatu i wielowymiarowego smaku. Pasuje na śniadanie, kolację czy elegancką przekąskę dla gości - opowiada Justyna.

Kozy ser ricotta to prawdziwa gwiazda deserów - puszysta, kremowa i delikatna, idealna do naleśników, cannelloni, a przede wszystkim serników. - Sernik z ricotty wychodzi lekki, aksamitny i niezwy-

kle puszysty - trudno znaleźć lepszy ser na deser - zachwala właścicielka.

Sery z Kwaśnych Wiśni to produkty, które łączą smak, zdrowie i kreatywność. Zachowują naturalne mikroelementy i mikroflorę mleka, dzięki czemu są pełnowartościowe i wyjątkowe. Mogą być podstawą codziennych dań, inspiracją dla kulinarnych eksperymentów, a także piękną dekoracją stołu.

Historia gospodarstwa jest równie ciekawa jak jego produkty. Justyna Majcher przez lata mieszkała w Anglii, gdzie pracowała między innymi w delikatesach w Londynie. - Tam poznałam sery z całej Europy. Szczególnie kozie były wyjątkowo cenione. Pomyślałam wtedy: czemu nie spróbować samemu? - wspomina.

Po powrocie do Polski rodzina osiedliła się w Starej Olszówce. Teren był porośnięty dzikimi wiśniami, stąd nazwa gospodarstwa. - Najpierw pojechałam po jedną kozę, a wróciłam z trzema. Potem dostaliśmy kolejne dwie i zanim się obejrzelśmy, mieliśmy pięć kóz i jedno dziecko. Teraz jest ich 59, a do tego trzy

krowy rasy jersey - opowiada.

Kozy szybko okazały się świetnymi żywicielkami. Dawały tyle mleka, że trzeba było coś z nim zrobić. - Do dziś zastanawiam się, jak to się stało, że nie pomyślałam o sprzedaży kóz. Zaczęłam robić sery i wciągnęło mnie to na dobre - dodaje.

Sernik z koziej ricotty

Składniki: 6 jajek, 200 g koziej ricotty, 200 g cukru pudru, 2 łyżki cukru, 100 g roztopionego i przestudzonego masła, 80 g śmietany, 25 g mąki ziemniaczanej oraz skórka starta z 1 pomarańczy.

Do blendera włoż jajka i kozią ricottę, a następnie zmiksuj na gładką, jednolitą masę. W osobnej misce ubij cukier pudru z cukrem i roztopionym masłem. Dodaj śmietanę i mąkę ziemniaczaną, po czym dokładnie wymieszaj, aż składniki dobrze się połączą. Następnie połącz obie masy, dodając startą skórkę z pomarańczy. Formę do pieczenia wyłóż papierem, wlej przygotowaną masę i wyrównaj powierzchnię. Piecz w piekarniku nagrzanym do 150 stopni Celsjusza

przez około 1,5 godziny, aż sernik będzie ścięty i lekko złocisty. Po upieczeniu pozostaw do wystudzenia w temperaturze pokojowej.

Tarta z kozimi serami

250 g mąki, 70 g masła, ½ łyżki soli, 50 g śmietany, 4 jajka, 250 g śmietany do zalewy, po 100 g trzech rodzajów sera koziego - pleśniowego, dojrzewającego i świeżego, 1 pomidor, rukiew wodna lub inne zioła, sól i pieprz.

Zagnieć ciasto z mąki, masła, soli i śmietany. Rozwałkuj je, wyłóż formę do tarty i nakłuj widelcem. Piecz w piekarniku nagrzanym do 150-180 stopni Celsjusza, aż spód nabierze złotego koloru. Na podpieczone ciasto wyłóż pokrojone w kostkę sery, następnie ułóż plastry pomidora i dopraw świeżo mielonym pieprzem oraz ziołami. W osobnej misce roztrzep jajka ze śmietaną, dopraw solą i pieprzem, a następnie wylej masę na tartę. Piecz w 180 stopniach Celsjusza, aż masa się zetnie i lekko zrumieni.

Placki pokrzywowe z kozim serem

Duża garść świeżych liści pokrzywy, 1 cebula, sól i pieprz do smaku, 2 jajka, 1 łyżka mąki ziemniaczanej, 100 g startego sera koziego długo dojrzewającego, olej do smażenia.

Świeże liście pokrzywy sparz wrzątkiem, odcedź i drobno posiekaj. Cebulę obierz i również drobno posiekaj. W misce połącz pokrzywę, cebulę, sól i pieprz, dodaj jajka i mąkę ziemniaczaną, a następnie starty ser kozie. Dokładnie wymieszaj wszystkie składniki, aby powstała jednolita masa. Na patelni rozgrzej olej, nakładaj porcje ciasta łyżką i smaż placki z obu stron na złoty kolor. Po usmażeniu odsącz je na papierowym ręczniku.



FOT. DAWID ŁUKASIK



Tarta z kozimi serami



Sernik z koziej ricotty

FOT. ARCHIWUM

ciepłe okrycie w styczniu

stan w USA

pierwiaszek promieniotwóczy

podstawowa kwiat ozdobny

dumny z ogona

strój, ubiór

podpora stropu w kopalni

trunek z gwiazdkami

królestwo lwa

żyrant, poręczyciel

dawny adapter

gromadzone przez chomika

sposób podstawa armaty

polski taniec ludowy

Rzym dla Włochów

park rozrywki krawędź, rant

duchowny w zborze

składnik krwi

dobroczyńca

twardy jak ...

diabeł bombowiec nurkujący

„Mniej niż ...”

silne uprzedzenie do kobiet

żywna gleba aluwialna

góry przenosi

namalował „Wenus z Urbino”

monety w sakiewce

mleczny cukierek

pospolity chwast

czeska waluta

atak z powietrza reguła

część twierdzenia

cieszy rolnika

dawny żaglowiec

ojciec Niobe

dawnej uraza, awersja

legendarny założyciel naszej stolicy

bankiet u konsula

wiekowy ludwik

popularny lek przeciwbólowy

część sztuki teatralnej

starogreckie skrupki

żywy organizm

europajska stolica z Koloseum

morski skrupiak

miejsce zagięcia muru

kasynowa moneta

rodzaj surduta

azjatycka dwukółka

przeprawa przez Pinczów

kolce taternika

kościelna kwesta

pełzak z niby-nózkami

skoki szaraka

Loïlo-brigida, aktorka

silny pies podwórzowy

najdłuższa rzeka Francji

weksel ciągniony

chorybliwy sen

yellow, kolor

probież trzeźwości

miękką tkanina

z Zielonego Wzgórza

model Nissana

waluta Bangladeszu

chorobliwy majak

stała posada

24

8

9

4

22

5

17

7

18

16

13

1

14

11

10

2

20

15

25

19

12

część twierdzenia

cieszy rolnika

dawny żaglowiec

ojciec Niobe

dawnej uraza, awersja

legendarny założyciel naszej stolicy

bankiet u konsula

wiekowy ludwik

popularny lek przeciwbólowy

część sztuki teatralnej

starogreckie skrupki

żywy organizm

europajska stolica z Koloseum

morski skrupiak

miejsce zagięcia muru

kasynowa moneta

rodzaj surduta

azjatycka dwukółka

przeprawa przez Pinczów

kolce taternika

kościelna kwesta

pełzak z niby-nózkami

skoki szaraka

Loïlo-brigida, aktorka

silny pies podwórzowy

najdłuższa rzeka Francji

weksel ciągniony

chorybliwy sen

yellow, kolor

probież trzeźwości

miękką tkanina

z Zielonego Wzgórza

model Nissana

waluta Bangladeszu

chorobliwy majak

stała posada

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25



ROZWIĄZANIE: LZY KOBIECE TO CODZIENNA ROSA.

SŁOWNIK: BEZAN, DAGEROTYP, NAOS, SIRTAKI, TAKA, TELAMON.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 25 utworzą rozwiązanie – przysłowie polskie.

Mierzył w Piłsudskiego, zastrzelił Narutowicza

Aż trudno uwierzyć, że zabójca Gabriela Narutowicza był niezłym malarzem i znakomitym znawcą sztuki, zaś do jego uczniów należał... Antoni Słonimski. A jednak.

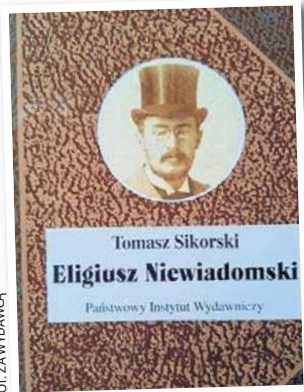
Wiesław Pierzchała

Eligiusz Niewiadomski już na zawsze pozostanie w pamięci jako sprawca haniebnego zbrodni - zabicia pierwszego prezydenta Drugiej Rzeczypospolitej.

Tymczasem ten miłośnik twórczości Andriollego oraz entuzjasta wycieczek i wspinaczek w Tatrach nieźle malował, czego przykładem jest znany portret Stefana Żeromskiego. Ponadto wybornie znał się na sztuce, zaś jego „Malarstwo polskie XIX i XX wieku” to dziś klasika.

Życiowe meandry zabójcy i artysty poznamy dzięki frapującej książce Tomasza Sikorskiego „Eligiusz Niewiadomski” wydanej przez PIW w popularnej serii Biografie Sławnych Ludzi (tzw. marmurkowej).

Po ukończeniu gimnazjum Eligiusz zdecydował, że zostanie malarzem. Wstąpił do prywatnej szkoły mistrza Wojciecha Gersona w Warszawie i podjął studia w Akademii Sztuk Pięknych w Sankt Petersburgu, po których nie tylko malował, lecz także uczył rysować i malować. Wśród jego uczniów był sławny potem skamandryta - Antoni Słonimski, który tak go zapamiętał: - „Wysoki, szczupły, w bi-



FOT. ZAWYDAWA

noklach. Sztywno chodząca normalność. Nie uśmiechał się. Nie miał poczucia humoru”. Ponadto bywał wybuchowy i zapalczywy oraz dał się poznać jako zwolennik radykalnych rozstrzygnięć.

Na przełomie XIX i XX wieku Niewiadomski na krótko związał się z obozem narodowej demokracji i podjął działalność konspiracyjną. Wpadł z bibułą podczas nalotu agentów tajnej carskiej policji - Ochrazy. Trafił do więzienia na Pawiaku, po czym został osadzony w osławionym X Pawilonie Cytadeli Warszawskiej, czyli tam, gdzie byli więzieni Traugutt i - tuż po wpadce w Łodzi - Piłsudski.

I tu niespodzianka, bowiem na początku Niewiadomski -

jak zaznacza autor książki - popierał działania Piłsudskiego na czele ze słynną akcją pod Bezdanami na Wileńszczyźnie. Po wskrzeszeniu Polski w 1918 roku wszystko się zmieniło, bowiem - według przyszłego „królobójcy” - mając złoty róg Naczelnik zawiódł na całej linii i nigdy nie wysiadł z czerwonego tramwaju na przystanku zwanym Niepodległość.

Niewiadomski stawał się coraz bardziej zgorzkniały i rozgoryczony. Narzekał na chaos na scenie politycznej, zalew różnej maści agitatorów i populistów oraz kliki partyjne dbające głównie o swoje interesy. Miał za złe Piłsudskiemu, iż nie zrobił z tym porządku, więc postanowił go zlikwidować.

Nie dał rady, więc 16 grudnia 1922 roku zastrzelił z bronią Narutowicza. Iskrą zapalną było to, że na jego wybór na głowę państwa duży wpływ miały mniejszości narodowe. Świadkiem mordu była znana poetka Kazimiera Iłakowiczówna, która usłyszała w Zachęcie „trzy suche, ciche strzały”, które wstrząsnęły Polską. „Ginę za Polskę, którą gubi Piłsudski” - oznajmił Niewiadomski tuż przed rozstrzelaniem.



Eligiusz Niewiadomski na tle portretu żony Marii pochodzącej spod Marzenina koło Zduńskiej Woli.

FOT. ZAWYDAWA

Jak odróżnić wysypkę alergiczną od choroby? Pomoże platforma edukacyjna stworzona na wrocławskim Uniwersytecie Medycznym

Katarzyna Wąs-Zaniuk

Jak odróżnić wysypkę alergiczną od tej, która może świadczyć o niebezpiecznej infekcji? Czy dziecko z nietypowymi zmianami na skórze należy pozostawić na wszelki wypadek w szpitalu?

W rozwiązaniu takich dylematów ma pomóc Cyfrowy Atlas Wysypek - nowoczesne narzędzie stworzone na Uniwersytecie Medycznym we Wrocławiu.

Cyfrowy Atlas Wysypek to platforma edukacyjna, która gromadzi wielopokoleniowe doświadczenia pediatrów w obszarze zmian skórnych u dzieci w jednej telefonicznej aplikacji. To interaktywne narzędzie dydaktyczne jest oparte na micro-learningu. Umożliwia szybką naukę, porównywanie obrazów klinicznych i zdobywanie praktycznych umiejętności diagnostyki różnicowej - możemy przeczytać w komunikacie na stronie internetowej uczelni. Nad stworzeniem tego narzędzia pracowali specjaliści z Ka-

tedry i Kliniki Pediatrii i Chorób Infekcyjnych UMW. Jak podkreślają naukowcy-lekarze, pomysł na to rozwiązanie zrodził się z realnej potrzeby. Szybka diagnoza choroby zakaźnej ma kluczowe znaczenie zarówno dla pacjenta, jak i jego otoczenia. O decyzjach dotyczących leczenia, hospitalizacji czy izolacji często trzeba decydować natychmiast, co nie jest łatwe, ponieważ wiele infekcji u dzieci przebiega z niespecyficznymi objawami.

Bazą do tworzenia Cyfrowego Atlasu Wysypek była bogata kolekcja zdjęć chorób wysypkowych, wykonywanych od lat w Klinice Pediatrii i Chorób Infekcyjnych UMW. Książkowy atlas zmian skórnych u dzieci był regularnie aktualizowany i w ten sposób powstał imponujący zbiór, wykorzystany teraz w formie cyfrowej.

- Nasz atlas to jednak coś znacznie więcej niż zestaw unikatowych fotografii z praktyki klinicznej, który zresztą zamierzamy wciąż wzbogacać o kolejne przypadki. Chcielibyśmy stworzyć narzędzie do szybkiej

nauki, które umożliwia porównywanie obrazów klinicznych i zdobywanie praktycznych umiejętności diagnostyki różnicowej - tłumaczy dr Kamila Ludwikowska, która współtworzyła aplikację.

Dla praktyków Cyfrowy Atlas Wysypek będzie swoistą „ściągą”. Algorytm pięciu kroków poprowadzi ich logiczną ścieżką diagnostyczną od podpowiedzi, na co zwrócić uwagę, jakie zadawać pytania pacjentowi, poprzez rozpoznanie, aż do zastosowania leczenia.

Lekarz, korzystając z funkcji wyszukiwania, będzie mógł łatwo znaleźć i porównać zdjęcia różnych zmian skórnych, by dopasować ich obraz do przypadku pacjenta. System pozwoli określić, czy wysypka ma charakter plamisty, wybroczynowy czy pęcherzykowy, a także gdzie dokładnie się pojawia i jak wygląda - każdy szczegół ma tu znaczenie i wymaga właściwej oceny.

Do każdego zdjęcia dołączony jest krótki opis choroby, której objawem jest dana wysypka i jej umiejscowienie.

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne?

Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52

Przez internet: ibo.polskapress.pl

W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń:

Magdalena Śliwińska

m.sliwinska@dziennik.lodz.pl

tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

ŁÓDŹ, ul. Kolumny 6/36, tel. 502 499 119, C.H. Nowa Górna (Carrefour)

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

0011242693

OGŁOSZENIA DROBNE
na TELEFON
800 472 852
42 647 28 52

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ każde mieszkanie zadłużone z lokatorem udziały spadek 726765223

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

AUTOSKUP każde - 24h. Płacimy do 30% więcej niż u konkurencji. Zwrot OC, 507-109-646

AUTA uszkodzone - Złomowanie, 604-542-022

Praca

ZATRUDNIĘ

DO sprzątania zakładu produkcyjnego w Strykowie ZPC zatrudni na umowę o pracę niepełnosprawnych oraz na umowę zlecenie osoby bez orzeczenia, (możliwość dowozu), 660-521-529

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

ALKOHOL - ciagi, odtrucia, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe, 695-412-061

STOMATOLOGIA

BEZPŁATNE protezy zębowe - w ramach NFZ. Zgierz, 42-717-17-04, 510-231-468

Usługi

AGD RTV FOTO

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

INNE

NAGROBKI, USŁ. KAMIENIARSKIE, LITERY
Paweł Pawlak tel.: 575 111 497

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

Pogoda i religia mogą być problemami

Piłkarskie mistrzostwa świata, których w 2034 roku gospodarzem będzie Arabia Saudyjska, mogą w całości lub w części odbyć się w... 2035 roku.

Jan Hofman

Oprócz pogody, jak to było w przypadku mundialu w Katarze w 2022 roku, wpływ na późniejszy termin może mieć też religia.

Już przyznając Arabii Saudyjskiej prawo organizacji MŚ 2034 piłkarska centrala założyła, wzorem imprezy w Katarze, że turniej zostanie rozegrany w europejskich miesiącach zimowych.

Mundial w 2022 roku odbył się w listopadzie i grudniu. Rozegranie go w tradycyjnym terminie, czyli w czerwcu i lipcu, nie było możliwe z powodów klimatycznych. W tych miesiącach w Katarze jest po prostu za gorąco, by grać w piłkę.

Decyzja FIFA o zmianie terminu mistrzostw świata wy-

wołała duże zamieszanie w kalendarzu klubowym. Rozgrywki zostały przerwane w środku sezonu. Wygląda na to, że nie będzie to jednorazowy przypadek.

– Świat wciąż idzie do przodu i się zmienia. Musimy przyrzeć się kalendarzowi, zoptymalizować go i zbadać, jakie formaty rozgrywek być może lepiej spełnią nowe wymagania – powiedział, cytowany przez agencję Associated Press, szef FIFA Gianni Infantino.

Infantino zasugerował, że tego typu przesunięcia mogą odbywać się także w przypadku kolejnych turniejów. Nie wykluczone, że mistrzostwa świata częściej będą się odbywać jesienią czy zimą.

– Rozmawiamy o tym ze wszystkimi. Nie chodzi tylko

o jeden mundial, to ogólna refleksja. Nawet w Europie w lipcu jest bardzo, bardzo gorąco. Może są sposoby na optymalizację kalendarza? Musimy mieć otwarte umysły – powiedział szef FIFA.

Z kolei portal „The Athletic” zwrócił uwagę, że w 2034 roku muzułmański miesiąc postu, Ramadan, przypada między 11 listopada a 10 grudnia, a islam jest oficjalną religią państwa w Arabii Saudyjskiej. Z tego względu nie można wykluczyć, że turniej „zahaczy” o 2035 bądź nawet cały odbędzie się już w styczniu.

Arabia Saudyjska wysunęła swoją kandydaturę 4 października 2023 roku, w tym samym dniu, gdy światowa federacja ogłosiła gospodarzy mundialu 2030.



Szef FIFA Gianni Infantino

FOT. FIFA

Pierwotnie konkurentem Arabii Saudyjskiej miała być Australia. Australijczycy prowadzili rozmowy w sprawie zgłoszenia wspólnej kandydatury razem z Indonezją, Malezją i Singapurem, lecz ostatecznie zrezygnowali, gdy Indonezjczycy opowiedzieli się za popieranymi przez Azjatycką Konfederację Piłki Nożnej Saudyjczykami.

Tym samym kraj położony nad Zatoką Perską nie miał konkurencji, a jego wybór był formalnością.

Arabia Saudyjska byłaby „więcej niż szczęśliwa” mogąc gościć piłkarski mundial 2034 w formacie rozszerzonym do 64 narodowych zespołów – podał portal „The Athletic”.

Minister sportu Arabii Saudyjskiej, książę Abdulaziz bin Turki bin Faisal, powiedział, że jego kraj będzie w stanie przeprowadzić największy turniej w historii. – Jesteśmy gotowi i będziemy gotowi. Jeśli FIFA podejmie taką decyzję i uzna, że jest to dobra decyzja dla wszystkich, to

z przyjemnością podejmiemy wyzwanie – oznajmił dziennikarzom.

FIFA, powołując się na zasadę rotacji kontynentów przy przyznawaniu praw gospodarzy, wprost zaprosiła państwa członkowskie z Azji oraz Oceanii do składania wniosków o organizację MŚ 2034.

Przyszłoroczne MŚ w USA, Meksyku i Kanadzie, po raz pierwszy z udziałem 48 zespołów, rozegrane zostaną w dniach 11 czerwca – 19 lipca.

Chcą rywalizować, ale nie mają bolidu

Jan Hofman

Graeme Lowdon, szef zespołu Cadillac, który jako 11. ekipa w stawce zadebiutuje w sezonie 2026 w mistrzostwach świata Formuły 1, uspokaja, że bolid nie stanowi problemu, a trwające obecnie testy mają przyspieszyć cały personel pomocniczy.

W amerykańskich mediach pojawiło się szereg wątpliwości dotyczących przygotowań amerykańskiego zespołu do sezonu. Problemem jest nadal brak samochodu, który służyłby do prowadzenia testów, bowiem ekipa korzysta wciąż tylko z samochodu wirtualnego, używanego przy pracach projektowych.

Projekt Cadillac F1 Team jest wspólnym przedsięwzięciem General Motors i TWG Motorsports. Kierowcami będą doświadczeni Meksykanin Sergio

Perez i Fin Valtteri Bottas. Zespół planuje do 2028 budowę własnego silnika, a przez najbliższe dwa lata będzie używał jednostki Ferrari. Cadillac ma obecnie siedzibę zarówno w USA (Fishers, Charlotte), jak i w Wielkiej Brytanii na Silverstone.

Nieoficjalnie wiadomo, że ta sytuacja może się wkrótce zmienić, gdyż Amerykanie prowadzą z Ferrari rozmowy dotyczące zakupu jednego ze starszych modeli bolidu, aby testować nie sam samochód, ale wyłącznie jego rozwiązania mechaniczne.

Lowdon potwierdził, że zawarcie umowy z Ferrari byłoby sensowne z ich punktu widzenia, ale wiązałoby się także z uzyskaniem przez włoskiego producenta zgody FIA na wypożyczenie samochodu konkurencji. Biorąc jednak pod uwagę wszystkie ograniczenia, mogłaby to być znacznie starsza wersja Ferrari niż samochód dwuletni.



Sergio Perez

FOT. NEWSGMA

Giro d'Italia rozpocznie się w... Bułgarii

Jan Hofman

Giro d'Italia w 2026 roku rozpocznie się w Bułgarii.

Oficjalnie ogłosili to organizatorzy kolarskiej imprezy, potwierdzając doniesienia krążące w mediach od kilku tygodni.

Pierwsze etapy wyścigu kolarskiego dookoła Włoch często są organizowane za granicą. W tegorocznej edycji pierwszy, drugi i trzeci etap odbyły się w Albanii. W 2018 roku Giro wystartowało z Izraela, a w 2022 – z Węgier.

Giro d'Italia, wraz z Tour de France i Vuelta a Espana, to jeden z trzech najważniejszych wyścigów kolarskich na świecie. Organizowany jest od 1909 roku. Zwycięzcą ostatniej edycji był Brytyjczyk Simon Yates. Co do samej trasy, choć szczegóły mają zostać ogłoszone pod koniec roku, trwają speku-

lacje o klasycznych miejscach na północy Włoch, powrocie na Dolomity oraz dużym znaczeniu etapów górskich i jazdy na czas. Tradycyjna finałowa czasówka możliwa, że odbędzie się w Mediolanie po raz pierwszy od 2021 roku, a w kontekście setnej rocznicy Milano-Torino pojawiają się pomysły na specjalne etapy w regionie Piemontu



FOT. ARCHIWUM

Najwszechstronniejszy

Bez wątpienia jest jedną z ikon polskiego sportu. Janusz Gerard Pyciak-Peciak jak nikt inny, „czuł” różne sporty, umiał łączyć specyfikę i trudności totalnie odmiennych aktywności ruchowych.



Na igrzyskach w Montrealu, Janusz Peciak nie tylko odrobił na trasie crossu stratę 14 sekund do Sowietę Pawła Ledniewa, ale i zyskał znaczną przewagę.

FOT. WWW.KSIĄZKSPORT.COM

Adam Godlewski

Janusz Gerard Pyciak-Peciak. Wiek: 76 lat. pięcioboista nowoczesny mistrz olimpijski i mistrz świata

Janusz Gerard Pyciak-Peciak był pierwszym Polakiem, który sięgnął po tytuł mistrza olimpijskiego i świata w pięcioboju nowoczesnym – jednego z najstarszych sportów olimpijskich.

Według legendy, ów wielobój narodził się jeszcze w czasie trwającej w latach 1870-1871 wojny francusko-pruskiej. I jak to często bywa w takich przypadkach, łączy prawdę z fikcją, rzeczywistość z elementami fantasy...

Na gawędę o pewnym oficerze francuskim i jego przygodach, trafił kiedyś sam baron

Pierre de Coubertin, któremu zamarzyło się, aby żołnierze nie walczyli ze sobą na frontach, ale rywalizowali wyłącznie na arenach sportowych. I tak pięciobój nowoczesny znalazł się w programie olimpijskim, a swój „debiut” zaliczył na Igrzyskach V Olimpiady, które w 1912 roku zorganizował Sztokholm.

W czasie II wojny światowej, ojciec mistrza pięcioboju nowoczesnego – Stefan Peciak, został ranny we Francji i trafił do szpitala. Ze względu na nieczytelne dokumenty, zarejestrowano go jako Stefana Pyciak-vel Peciak. I tak zostało na lata... Nazwisko odziedziczył syn – Janusz, który dopiero po wielu latach przywrócił oryginalny zapis „Peciak”.

Losy sportowca (rocznik 1949) to typowe losy warszawiaka lat 60. i 70. Tutaj się urodził, wychował, uczył i uprawiał sport. Rozpierała go młodzieńcza energia, miewał szalone pomysły, garnął się do sportu – najpierw szkoła przy ul. Wilczej, potem edukacja na Górnośląskiej, w tak zwanym „międzyczasie” zajęcia na kameralnym basenie na Działdowskiej na Woli i pierwsze treningi na Legii.

Miał 19 lat, jak trafił do pięcioboju, mając już świetne przygotowanie ogólnorozwajowe (m.in. dzięki praktyce lekkoatletycznej u Romana Wszoły – tacie Jacka Wszoły, ojca przyszłego mistrza olimpijskiego w skoku wzwyż). Postępy robił błyskawicznie.

Jednak dopiero sezon 1974 okazał się przełomowy – po raz pierwszy zdobył tytuł mistrza Polski, po raz pierwszy pokonał wielkiego rywala, mistrza olimpijskiego i świata, Pawła Ledniewa z ZSRR.

Janusz Peciak zasłynął jednak tym, że w 1976 roku, na Igrzyskach XXI Olimpiady w Montrealu zdobył złoty medal w pięcioboju nowoczesnym. Potrzebował na to 8 lat regularnego treningu – dla porównania, mistrz olimpijski z Monachium, Węgier András Balczó pracował na podobny sukces aż lat 16...

– Pięciobój nowoczesny to taki sport, w którym zawodnicy doskonale się znają. Wiedzą, kto w jakiej konkurencji jest silny lub słaby. I gdy po czterech

starciach w strzelaniu, szermierce, pływaniu i jeździe konnej staje się do piątego, biegu, to już można typować zwycięzcę. Kto jednak potrafił bić rekord życiowy właśnie na trasie crossu, ten zaskakuje przeciwników i wygrywa. Ja musiałem pobiec o 14 sekund szybciej niż Ledniew. Może to zabrzmiało jak samochwalstwo, ale 22 lipca 1976 roku, nie bałem się tego biegu, ani Ledniewa. Nie miałem przecież nic do stracenia. Nie musiałem niczego bronić, bo jeszcze nic wielkiego w sporcie nie osiągnąłem... – wspominał kanadyjskie zawody Peciak.

W sumie, 5-krotnie zdobywał tytuł mistrza świata – w 1977 roku w odległym, amerykańskim San Antonio (indy-

widualnie + drużynowo), w 1978 roku, w szwedzkim Jönköping (drużynowo) i w 1981 roku, w naszym Drzonkowie (ponownie indywidualnie + drużynowo). Ponadto, 8-krotnie stawał na najwyższym stopniu podium mistrzostw Polski (1974-1977, 1980-1983).

Po zakończeniu kariery sportowej, przez wiele lat (od 1985 roku) mieszkał w Denver, gdzie prowadził szkołę szermierczą i był trenerem m.in. kadry amerykańskiej w centrum pięcioboju USA w San Antonio, w stanie Teksas. Często przyjeżdżał ze swoimi podopiecznymi do Polski – uczył ich pięcioboju nowoczesnego tam, skąd ruszył na podbój świata...

Z życia celebrytów

Katarzyna Smutniak ma 46 lat.



POLKA ZAGRA MARYJĘ U MELA GIBSONA

Monika Zaganiaczek

Katarzyna Smutniak może już otwierać szampa. Polskiej aktorce udało się dostać jedną z głównych ról w kontynuacji kasowego hitu sprzed ponad 20 lat – „Pasji” Mela Gibsona. Wcieli się w postać samej Matki Boskiej. Zdjęcia do filmu już ruszyły.

Pierwsze pogłoski o tym, że Mel Gibson przymierza się do nakręcenia kontynuacji „Pasji”, pojawiły się w przestrzeni medialnej około dekady temu. Z międzyczasie do prasy docierały informacje, jakoby reżyser planował zachować całą obsadę oryginalnego filmu, wykorzystując nowoczesne technologie w celu wizualnego odmłodzenia aktorów. Z czasem jednak stało się jasne, że koszty produkcji stałyby się wtenczas niewspółmierne do prognozowanych zysków. Ostatecznie więc zdecydowano się przeprowadzić castingi na nowo.

Zdjęcia do kolejnej części „Pasji”, która opowie o wydarzeniach trzech dni następujących po śmierci Jezusa Chrystusa na krzyżu, ruszyły w połowie października w rzymskich Cinecittà Studios. Ekipa nie będzie kręcić wyłącznie w zamknięciu. W trakcie zdjęć zwiędzi także południowe Włochy.

Mel Gibson bynajmniej nie kryje się z faktem, że ma od projektu ogromne oczekiwania. W podcaście Joe Rogana zapowiedział, że pragnie zekranizować wydarzenia od upadku aniołów po śmierć ostatniego z apostołów, co znacznie wykraczałoby jednak poza wcześniej zapowiedzianą ramę trzech dni.

Poza samą tematyką filmu Polska powinna wykazać nim specjalne zainteresowanie ze względu na angaż naszej rodaczki – Katarzyny Smutniak, która w przeciwieństwie do wielu koleżanek z branży, które tylko o tym opowiadają, faktycznie od lat robi karierę za granicą. Ostat-

nio mogliśmy oglądać ją między innymi w znakomicie przyjętym przez Europejczyków „Dobrze się kłamię w miłym towarzystwie” w reżyserii Paolo Genovese. Później Smutniak wystąpiła także w polskiej interpretacji oryginału.

W nowej „Pasji” Smutniak wcieli się w jedną z głównych ról. To jej twarz będzie miała i jej głosem przemówi Maryja, matka Jezusa.

Obok Polki w filmie wystąpi Fin, Jaakko Ohtonen, jako Jezus Chrystus, pochodząca z Kuby Mariela Garriga zagra Marię Magdalenę, natomiast Włochom Pierowi Luigiemu Pasino i Riccardo Scamacchio powierzono kolejno postaci świętego Piorta i Poncjusza Piłata.

Pierwsza część „Pasji” Gibsona podbiła ekrany kin w roku 2004. W oryginale w rolę Jezusa wcielił się Jim Caviezel, Maryję zagrała Maria Morgenstern, natomiast Marię Magdalenę przedstawiła sama Monica Bellucci. Film zarobił grubo ponad

600 milionów dolarów na świecie przy nadzwyczaj skromnym budżecie rzędu 30 milionów. Przewiduje się, że kontynuacja przebieje ten wynik co najmniej dwukrotnie.

Katarzyna Smutniak urodziła się w 1979 roku w Pile. Jako 15-latką wzięła udział w eliminacjach do konkursu „Look of the Year”, gdzie zajęła drugie miejsce. Dzięki temu początkująca modelka mogła wyjechać na kilka miesięcy do Tokio, gdzie brała udział w pokazach i szkoliła się pod okiem najlepszych. Mając zaledwie siedemnaście lat wyjechała do Włoch, gdzie rozpoczęła karierę jako profesjonalna modelka. Kasia Smutniak chodziła po wybiegach między innymi w USA, Londynie czy Paryżu u najwybitniejszych projektantów, wśród których można wymienić takich jak: Dolce & Gabbana, Laura Biagiotti, Alessandro Sport Max czy Valentino. Jednocześnie modelka brała udział w kampaniach i rekla-

mach. W 2009 roku została twarzą włoskich perfum „Idole D’Armani” Georgia Armaniego.

W 2000 roku pojawiła się na ekranie – zagrała wówczas Serenę w komedii „Al momento giusto”. Ze względu na swoją urodę była nazywana „młodszą siostrą Moniki Bellucci”. Łącznie zagrała w ponad dwudziestu filmach. Sławę przyniosła jej rola Karoliny w „Pozdrowieniach z Paryża” Luca Bessona z Johnem Travoltą w roli głównej. W 2020 roku znalazła się w obsadzie hollywoodzkiej wersji przygód „Doktora Dolittle”. Wśród aktorów, których można zobaczyć w filmie, są także m.in. Antonio Banderas, Tom Holland, Selena Gomez czy Emma Thompson. Jej pierwszy mąż, aktor Pietro Taricone zginął, kiedy jego spadochron się nie otworzył. 31-latką musiała żyć dla ukochanej córeczki. Od 2019 roku jest żoną włoskiego producenta filmowego Domenico Proccacci Para ma syna Leona.